

Wychowanie Fizyczne

Przysposobienie Wojskowe

T Y G O D N I K  
R E D A G U J E K O M I T E T

Rok III.

Niedziela, dnia 10 grudnia 1933 r.

Nr. 50.

T R E Ś Ć :

**Dział ogólny:** O krok od przepaści. Filozof i „robot”.

Chłopiec, czy dziewczyna?

**Wychowanie obywatelskie:** Wojsko w Polsce przedrozbiorowej.

**Wiadomości histor.:** Chrzest dawnych przodków.

**P. W. i W. F.:** U progu zimy. Świat radości, słońca i grozy.

**Działy stałe:** U nas i zagranicą. W powietrzu, na ziemi i na wodzie. Twórzmy potęgę lotniczą! Wszyscy w szeregach organizacji P. W. Wspólnymi siłami przy świetlicowym stole. Radio w izbie — świat na przybicie. Odpowiedzi Redakcji. Świat na różowo. Ogłoszenia.

MAURYCY DECOWICZ.

# O KROK OD PRZEPAŚCI.

W słowniku gospodarczo-politycznym istnieją dwa wyrazy, które zawsze przyprawiają mnie o tajemne drżenie, wywołują grymas przestachu i przerażenia na twarzy.

Deficyt budżetowy!

Dwa tylko wyrazy — takie jakieś obce i nieswoje, a jednak tak często powtarzane!

Niema już dzisiaj człowieka na całym cywilizowanym świecie, któryby nie rozumiał tych słów, któryby nie odczuł ich na własnej skórze.

Deficyt budżetowy prowadzi albo do zadłużenia, jeśli znajdą się naiwni, którzy zechcą jeszcze pożyczać, albo do załamania się istotnej wartości pieniądza (np. dolara), dewaluacji, katastrofy gospodarczej, powszechnego zubożenia, wzrostu bezrobocia do ostatecznych granic, braku zaufania do instytucji oszczędnościowych i zamieszania na wszystkich odcinkach życia, słowem — do katastrofy państwowej!

Deficyty budżetowe (a wyrażają się jaśniej — niedobory skarbu państwowego) dotyczą w mniejszym lub większym stopniu

wszystkie państwa. Dosłownie — wszystkie! Nawet takie, które doniedawna uchodziły za nie-wzruszone potęgi.

Istnieje w Europie kraj, w którym mieszkają bardzo sympatyczni i mili ludzie. Lubią dużo mówić, dużo jeść, a przy jedzeniu popić sobie wiele dobrego wina.

Nietrudno zgadnąć, kim są ci ludzie! Oczywiście — Francuzi, obywatele państwa, które jeszcze dziś dzierży zaszczytny tytuł bankiera świata.

Co? Bankier świata — Francja?

Widzę już zewsząd powątpiewające kiwanie głowami i wczółgający się na wargi uśmieszek.

Słusznie! W najbogatszym państwie świata zaczęło się już coś psuć. I to poważnie!

Francja ma obecnie rekordowy deficyt budżetowy, wynoszący kolosalną wprost sumę — sześciu miliardów franków! To jest tyle, ile wynosi cały budżet Polski.

Do tego doprowadziła niebywała anarchja sejmowo-polityczna, taka, jaka była u nas przed rozbiorami i przed majem 1926 r.

We Francji zmieniają obecnie rząd, jak mały i niesforny Jurek ołowianych żołnierzyków. Wbież. roku najpierw premierem był Herriot, po Herriocie — Tardieu, po nim — Daladier, Sarraut, a obecnie Chautemps. Premier, na premierze premierem pogania!...

Chwilami ma się wrażenie, że to tylko żart, chwilowa zabawka, na którą przecież Francja — ta bogata i powszechnie poważana Francja — może sobie pozwolić.

Ale, niestety, to nie żart, ani zabawka. To smutna rzeczywistość — tragedia, tem boleśniejsza, że dotyka naszą sojuszniczkę.

Dziś każdy rozumny człowiek wie, że narody kłótlive, państwa bez silnego rządu nie odegrają poważniejszej roli, będą kopciuszkiem silniejszych sąsiadów, którzy zeń wyciągną wszystkie siły żywotne, aż wyduszą i zgniotą zupełnie. W dobie szalejącego kryzysu potrzebny jest silny i jednolity front, ażeby *wspólnymi siłami* skuteczniej opierać się niepowodzeniom gospodarczym.

Prawdę tę zrozumieli należycie

Włosi, Niemcy, a także i my, Polacy, którzy jeszcze tak niedawno słyneliśmy z warcholstwa i zamiłowania do anarchji.

Cała Europa uległa głębokiej przemianie, jeżeli chodzi o stosunek poszczególnych narodów do swych rządów. Silny rząd uważa się dzisiaj za pałac konieczności, za pierwszą i najważniejszą rację stanu.

Tylko Francja nie uległa temu przeobrażeniu. Skostniała w swoim starym ustroju. Oślepiła i zagłuchła. Utrzymuje u siebie to, co kiedyś — przed wojną — było może dobre i na miejscu, a co dziś jest jedynie i wyłącznie tragiczną bolączką.

Cały obóz antyfrancuski, czyli wszyscy ci, którzy dążą do zniszczenia Francji (z Niemcami na czele), cieszą się oczywiście z takiego układu stosunków. Jest on im na rękę. Nietrudno odgadnąć, dlaczego! Osłabionemu przeciwnikowi wystarczy jeden silniejszy cios, ażeby go zupełnie obalić. Wziąwszy teraz pod uwagę nieoficjalne wprowadzenie, ale wielkie i gorączkowe zbrojenia się Włoch i Niemiec, możemy sobie jasno wyobrazić całokształt niezwykle groźnej dla Francji sytuacji.

Zachodzi teraz pytanie, dlaczego Francja nie stara się iść po ogólnej linii rozwojowej, dlaczego nie stara się wytworzyć u siebie równie silnego rządu, któryby umiał przetrwać niesforne społeczeństwo w karne szeregi obywateli, zawsze gotowych służyć państwu?

Odpowiedź da się ująć w kilku punktach. Francuzi, żyjący doniedawna i nawet jeszcze dziś w dobrobycie, są konserwatystami. Nie pragną żadnych zmian. Uważają, że ich ustrój jest idealny, że Izba Deputowanych spełnia należycie swe zadanie i t. d., co wcale nie jest zgodne z prawdą. Słusznie zauważył jeden z naszych poważnych publicystów, że gdyby Francja była samotną wyspą na niezmiernym oceanie, ustrój jej byłby ideałem, a Izba Deputowanych — *źródłem narodowej weselości*.

Drugą przyczyną jest ów szesciomiliardowy deficyt roczny, który każdy nowy rząd stara się usunąć, wprowadzając daleko idące oszczędności budżetowe, jak reforma płac urzędniczych, podwyższenie podatków i t. d. Lecz wygodni Francuzi wcale nie chcą ponosić jakichkolwiek

ofiar na rzecz państwa. Na obniżkę płac nie zgadzają się, na podwyższenie podatków także nie, a przytem wiele przywódców chciałoby poprobować, jak też smakują posady ministrów. Żaden więc rząd nie potrafi wytworzyć większości sejmowej i przeprowadzić projektowanej ustawy. Owszem — większość jest, ale zawsze przeciwrządowa, wskutek czego każdy rząd trwa 3 dni, tydzień, miesiąc, a najwyżej pół roku a potem musi podać się do dymisji. W tym stanie rzeczy żaden rząd nie może

przeprowadzić jakiegokolwiek planu gospodarczego. Francja znajduje się *o krok od przepaści*, w błędnym kole, z którego trudno jej wyjść. Ale w decydujących momentach dziejowych Francuzi potrafili zawsze wychodzić zwycięsko!

Nie należy też tracić nadziei, że i tym razem Francja zdobędzie się na *silny rząd, oparty na zaufaniu większości narodu. Jest to pałac koniecznością, niezbędnym warunkiem odparcia gotującego się ataku germańsko-włoskiego*.

EDWARD MATEJSKI.

## WOJSKO W POLSCE PRZEDROZBIOROWEJ.

Czynnikiem, który przez długi okres czasu trzymał Polskę na powierzchni, mimo jej wewnętrznej chaosu i słabości, było wojsko polskie i jego sławni genjalni wodzowie, których Opatrzność nie poskapiła Rzeczypospolitej Polskiej.

Aczkolwiek nieliczne wojsko, źle zaopatrzone, bardzo często nieopłacone, źle uzbrojone, a przeważnie traktowane, jak kopcuszki, było jednak przez długie wieki ostoją i chlubą Rzeczypospolitej. We wszystkich prawie bitwach szeregi polskie były znacznie słabsze ilościowo, walczyły z kilkakrotną przewagą wrogów, odnosiły jednak znaczne zwycięstwa, podziwiane przez cały świat. Przyczyną tego było bezprzykładne wprost bohaterstwo i brawura, gorąca miłość Ojczyzny i ofiarność bez granic ze strony Polaka-żołnierza. Liczni i genjalni wodzowie umieli dokazać cudów z garstką najwaleczniejszych z walecznych!

Nietrudno sobie wyobrazić, jaką potęgą mogłaby stać się Polska, gdyby nie jej słabość i chaos wewnętrzny i gdyby potrafiła wystawić i utrzymać taką armję, jaka była dla jej bezpieczeństwa konieczna! W warunkach takich Polska nietylko, że nie przechodziłaby półtorawiekowej niewoli, lecz nawet kusić się mogłaby o zajęcie i utrzymanie przodującego stanowiska w Europie.

Lecz, niestety, warunki wewnętrzne, jakie wówczas w Polsce istniały, nie pozwoliły na wykorzystanie krwawej, a jakże chlubnej pracy wojska polskiego. Przepiękne słynne na świat ca-

ły zwycięstwa przeważnie nie zostały dla potęgi Polski wykorzystane. Niektóre z nich były całkowicie zmarnowane i nie, oprócz sławy, Ojczyźnie nie przyniosły. Losy tak zrzędziły, że mając najlepszego i najbitniejszego w Europie żołnierza, Polska musiała przejść przez hańbę niewoli!

Już od zarania istnienia państwa polskiego głośno jest w Europie o bohaterstwie i bitności Polaków. Bolesław Chrobry na czele drużyny i zebranego rycerstwa przez 16 lat zwycięsko walczył z potężnym cesarstwem niemieckim, wykazując olbrzymie zdolności do prowadzenia partyzantki — wojny podjazdowej. Rozbił on również wojska księcia kijowskiego i zdobył Kijów. Już te pierwsze zwycięstwa zwróciły na powstające państwo polskie uwagę całej Europy i rokowały Ojczyźnie naszej wspaniałą przyszłość. Bolesław Krzywousty również prowadził zwycięską wojnę z Niemcami i odniósł nad nimi słynne zwycięstwo pod Wrocławiem (Psie Pole!)

Nieco później król Władysław Łokietek zdziesiątkował krzyżaków pod Płowcami (w powiecie nieszawskim, koło Radziejowa). Przeważające siły krzyżackie zostały pokonane męstwem i wytrwałością hufców polskich i w sromotnej ucieczce szukały ocalenia, pozostawiając na polu walki kilka tysięcy trupów.

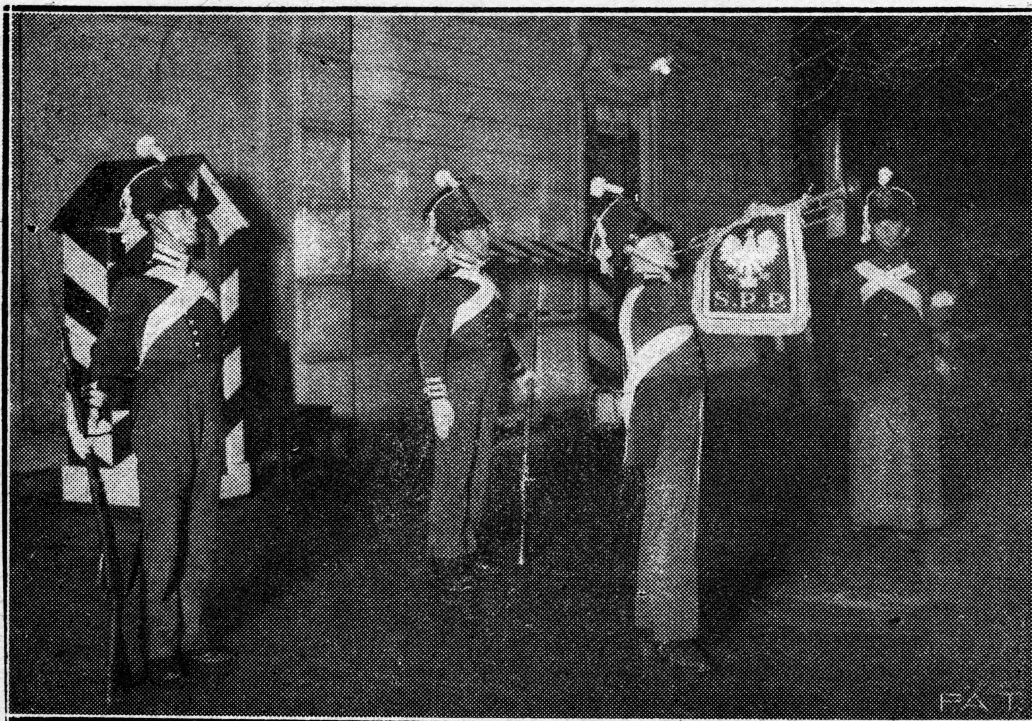
Najsłynniejszym jednak i najdonioślejszym w skutkach w owych czasach było zwycięstwo wojsk polsko-litewskich pod Grunwaldem. Sprowadzeni do

Polski przez księcia mazowieckiego, Konrada, krzyżacy tak tak wzrosli w siłę, że zagrażali już poważnie istnieniu połączonego państwa polsko-litewskiego. To też król Władysław Jagiełło postanowił raz na zawsze złamać ich potęgę. Zebrał rycerstwo polskie i litewskie, zapewnił sobie pomoc hufców czeskich i ruskich, a nawet sprzymierzonych tatarskich i z tak dobranym wojskiem wyruszył do Prus. W dniu 15 lip-

Mimo to zwycięstwo grunwaldzkie miało dla nas olbrzymie znaczenie. Wyniosło państwo polsko-litewskie na szczyty potęgi w Europie. Od tego czasu zajęliśmy w Europie przodujące miejsce, a wpływy nasze sięgały nawet daleko poza jej granice.

Wkrótce potem na arenę europejską występuje nowa rosnąca wciąż potęga — państwo moskiewskie! Zagraża ona poważnie Polsce. Rozpoczęły się dłu-

zgrupowali 20.000 ludzi z 50 działami. Do walnej rozprawy doszło 22 sierpnia 1531 roku pod Oberbytynem. Świetne kierownictwo hetmana Tarnowskiego oraz bohaterstwo rycerzy polskich sprawiły, że Wołosi zostali kompletnie pobici. Przeszło 7.000 żołnierzy poległo. 1000 jeńców wzięli Polacy do niewoli i zabrali wszystkie działa. Sam gospodar został ranny. Jedną tą bitwą rozstrzygnęła losy wyprawy, całej wojny!



### Święto Podchorążych.

*Jak co roku, tak i w tym podchorążowie uroczysto obchodzili rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego. Na Belwederze podchorążowie wystawili honorową wartę w historyczn. mundurach.*

ca. 1410 roku doszło do walnej rozprawy z całą potęgą krzyżacką na polach pod wsią Grunwald. Wspaniałe uzbrojone i wyćwiczone wojska krzyżackie zostały kompletnie rozbite. Poległ sam Wielki Mistrz Ulrich von Jungingen i większa część rycerstwa zakonnego. Łalosse resztki szukały ocalenia w ucieczce. Polacy zdobyli wszystkie działa i chorągwie krzyżackie.

Zwycięstwo było zupełne. Nie zostało ono jednak znowu należycie wykorzystane, gdyż w składającym się przeważnie z pospolitego ruszenia szlachty wojsku polsko-litewskiem wybuchły niesnaski. Niektórzy książęta ze swoim wojskiem odeszli, uniemożliwiając dokonanie skutecznego pościgu i całkowitego zmieszczenia krzyżaków z oblicza ziemi.

gotrwał zacięte zapasy, przy czym oręż polski święcił w zapasach tych częste triumfy, bijąc na głowę wojska rosyjskie.

Podczas panowania króla Zygmunta Starego, hetman Konstanty Ostrogski dwukrotnie odniósł nad wojskami moskiewskimi zwycięstwa pod Orszą, mając trzykrotnie mniejsze siły. Jednak zwycięstwa te nie złamały całkowicie Moskwy. Potęga jej stale i systematycznie wzrastała, coraz bardziej zagrażając polskiemu rubieżom wschodnim.

W roku 1551 gospodar wołoski Petryllo zawładnął Pokuciem. Osłabiona Polska nie mogła przeciwstawić się poważnym siłom wołoskim. Z wielkim trudem zdołano zebrać około 5.000 rycerstwa. Tymczasem Wołosi

Po wygaśnięciu dynastji Jagiellonów Polska zaczyna chylić się ku upadkowi. Wadliwy ustrój wewnętrzny, swary i niesnaski, brak silnej władzy, „liberum veto“ i złota wolność szlachecka — uczyniły z Polski państwo słabe, zupełnie bezbronne i to w czasie, kiedy drapieżni sąsiedzi bardzo szybko wzrastali w siłę i coraz bardziej zagrażali wolności słabnącej Rzeczypospolitej.

A że tak osłabiona wewnętrznie Polska przetrwała jeszcze przeszło dwieście lat, zanim potężni sąsiedzi odważyli się wyciągnąć po ziemie polskie swe drapieżne szpony — zasługą bezsprzeczną było w dalszym ciągu bohaterstwo nielicznego, opuszczonego przez naród wojska polskiego i wielkich wodzów.

Musimy ponownie zwyciężyć w Challenge'u 1934 r.!

Leonard Prusscewski

## Filozof i „robot“.

Jakiś przemądrzały filozof, obserwując błyskawiczne tempo rozwoju techniki, powiedział, że głównym motywem wynalezienia maszyny było... *wrodzone naturze ludzkiej lenistwo*. Ot, po prostu nie chce się współczesnemu człowiekowi pracować — zatem zmajstrował jedną i drugą misterną maszynę, zaprzął ją do „harówki“, kazał pocić się i sapać — a sam poszedł na spacer.

Filozof, jak to filozof. Zdarzy mu się czasem coś arcymądrego orzec, nad czem pokolenia łamią głowy, zdarzy się (może częściej!) „prze-filozofować“...

Naprzekład z temi maszynami, zrodzonymi z lenistwa. Jak piękny i pracowity byłby świat nasz bez tych stalowych potworów! Choćby życie takiego filozofa. Przypuśćmy, że mieszka w Berlinie (kolebce różnych przegromnych „filozofów“) i został zaproszony na XXV Międzynarodowy Kongres Filozofów w Madrycie. Pakuje cenne manuskrypty i fascykuly do sakwy podróźnej, kij sękaty chwyta w garść i na trzy miesiące przed kongresem wyrusza do dalekiego Madrytu.

Gdy nareszcie po trzech miesiącach stanął u wrót stolicy — tak był sfatygowany podróżą, że pacholkomie miejsca na noszach dostawić musieli biedaka na salę konferencyjną. Ma się rozumieć, djabli wzięli głębok, pełen filozofji odczyt o „szkodliwości maszyn dla rozwoju ducha ludzkiego“, bo czcigodny prelegent ledwo zipał.

Oto jeden mały przykładzik „złubnego“ wpływu lokomotywy na ludzką pracowitość.

Filozof wynalazczość nazwał lenistwem, my nazwiemy *uduchowianiem pracy ludzkiej* przez systematyczne pozbawianie jej czynników pierwotnych, fizycznych, nadawanie jej zaś charakteru rozumowego. Siła mięśni ludzkich doskonale zastąpić się da maszyną, boski pierwiastek rozumu żadnym tworem sztucznym zastąpić się nie da, a przynajmniej nie dał dotychczas. Gdyby nasz filozof przeprosił się z lokomotywą i powierzył koniom parowym transport swojej powłoki cielesnej — przybyłby na kongres zdrów i świeży i olśnił kolegów głęboką mądrością swego odczytu. Nie poświęciłby wyższych wartości na łup prymi-

tywnej pracy przebierania nogami, która to praca chyba nie filozoficznego w sobie nie ma. Ocaliłby dla ludzkości i potomnych skarb stokroć droższy: ofiarowałby... nowy genialny system filozoficzny, którego przecięzby żadna maszyna sfabrykować nie umiała.

Ale zostawmy w spokoju naszego filozofa, a zajmijmy się „robotem“.

„Robot“!...

Uniwersalna maszyna... Generalny zastępca człowieka... Człowiek mechaniczny...

Chodzi, leży, siedzi, macha kańczastymi łapami, służy, gada i śpiewa... Nawet boksuje, gdy jest zły.

Czy myśli? Jeszcze nie...

I nie jest wcale taki nowożytny, „amerykański“ — jak się powszechnie sądzi. Ma długi rodowód, dłuższy na pewno od rodowodu niejednego amerykańskiego miliardera.

W XIII wieku niejaki Deadalus, sprytny mechanik z Wenecji, buduje „czarodziejskie“ posągi (płci obojga), ożywiane rtęcią. Poruszają się, chodzą, tańczą. Dotąd chodziły, aż zaprowadziły twórcę... na stos całopalny za „Bogu obrzydłe djabelskie sztuczki czarodziejskie“.

W sto lat później Albertus Magnus z Kolonji fabrykuje na

JAN ROSTOCKI.

## Chrzest naszych przodków.

Ciężkie czasy nastały na rozległych równinach bałtyckiego przymorza. Pod lodowatym teńnieniem wiatrów północnych zamarło na szereg miesięcy bujne doniedawna życie. Nadomiar kłęski — wiosna w r. 1126 opóźniła swe przyście tak dalece, że robót polnych nie było warto rozpoczynać. Nędza zajrzała w oczy znękaney ludności.

Razem z nędzą zaś zawitał nieodłączny jej w czasach ówczesnych towarzysz — mór. W r. 1126 krótko notują kroniki, że zdarzyło się w Szczecinie i okolicy powietrze morowe, wskutek którego zapanowała wielka śmiertelność.

Wówczas wyszli z ukrycia kapłani bogów ojezystych i głosić poczęli po lasach i uroczysskach zbliżanie się dnia pomsty nad niewiernym ludem trygłowego boga, Trygława. Strach padł na spokojny lud pomorski.

Pierwszy odpadł od nowej wiary i przywrócił cześć dawnym ołtarzom lud wiejski, a za nim poszły miasta. W Szczecinie wielki tłum rzucił się na przerobiony z dawnej świątyni Trygława kościół św. Wojciecha, zamierzając zniszczyć ołtarze. Gdy się jednak do niego zbliżyli, Bóg chrześcijański wydał im się zbyt jeszcze potężnym. Wybrali więc drogę pośrednią. Postanowili na

wszelki wypadek tak dawnym, jak i nowym bogom oddawać jednakową cześć. Za Szczecinem poszły inne grody, wiernie naśladowujące przykład we wszystkich działaniach „matki grodów pomorskich“. Sprzyjał tej akcji pocichu pomorski ks. Wartysław, który — zniechęciwszy się do króla polskiego — przy pomocy ruchu zamierzał zrzucić z siebie zwierzchnictwo polskie.

Na wieść o tych zaburzeniach pierwszy dał znak groźny Krzywousty, który — zebrawszy duże wojsko — zdążył pośpiesznie w zagrożone dziedziny. Równocześnie wyruszył z Bambergu biskup Otton, śpiesząc na ratunek kościołowi. Po drodze zaopatrzył się w *Halle* w przeszło 50 wozów bogatych podarków, wiedząc z doświadczenia, że hojność cieszy się większą skutecznością w pracy misyjnej, aniżeli najlepsza wymowa.

W Dyminie spotkał Ottona ks. Wartysław, skruszony zupełnie wiadomością o zbliżaniu się króla, słynnego z ciężkiej ręki wobec nieposłusznych. Dając dowód dobrej woli, zwołał Wartysław wiec co najprzedniejszych obywateli do *Uznoimia*, na którym zebrani jednomyślnie postanowili wyrzec się bałwochwalstwa!

Z *Uznoimia* udał się Otto do Wolegoszczy, siedliska ruchu pogańskiego, gdzie przy pomocy księcia obalił kult Jarowita i przywrócił chrześcijaństwo.

Dalszym etapem wędrówki misyjnej był gród Gostkowo, znany szeroko z nadzwyczaj pięknej

własny użytek „roboty” — odzwierne. Stał biedaczyna dzień i noc przy drzwiach, otwierał i zamykał (podobno nawet zrzucił ze schodów natrętnych wierzyteli swego pana). Jaki los go spotkał (i pana jego) — nie wiemy, bowiem kroniki ówczesne skąpo i mgliście wzmiankują o „ekstraordynaryjnym człowieku z drzewa i żelaza”.

Lepszy kawał wymyślił „mądry Angielczyk” — Roger Bacon. Był to zapalony pacyfista - wróg śmiertelny wojny. Zatem zbudował... całą kompanię mechanicznych żołnierzy, których zadaniem było „bronić królestwo przed zjadłym wrogiem francuskim”. Niestety, Izba Lordów projekt Bacona odrzuciła, jako „zgoła niedorzeczny i warjacki”. A szkoda! Może dziś walczyłyby za nas pułki i brygady stalowych „robotów” na lądzie, eskadry elektrycznych lotników i gazowych kapitanów w powietrzu i na wodzie. Warto byłoby na najbliższym posiedzeniu Konferencji Rozbrojeniowej wskrzesić projekt „genjalnego Angielczyka”...

Późniejsze wcielenia „roboty” tracą kształt ludzki, zwązają zarazem zakres czynności mechanicznego sobowtóra ludzkiego. Fonograf odtwarza najdokładniej głos Kiepur, chociaż wcale nie jest podobny do mistrza.

Elektryczny fortepian (piano) koncertuje niestrudzenie, kopując wiernie wirtuozowską, natchnioną sztukę palców ludzkich. A czy podobna jest choć trochę do Paderewskiego?

Automat telefoniczny łączy nas z żądanym abonentem szybko, sprawnie, w milczeniu i nieomylnie, w czym nie przypomina wcale zaspanych, gadatliwych i wiecznie „omylnych” panienek telefonicznych. I to zarówno co do kształtu zewnętrznego, jak i wewnętrznych walorów.

Arytmometry sprytnie i szybko załatwiają się z tasiełkowymi kolumnami cyfr, nie myśląc się nawet w dzieleniu, czym „biją na całą długość” najbardziej zaszonych rachmistrzów bankowych.

Przykłady te świadczą o *daleko posuniętej specjalizacji* nowoczesnego „roboty”, w zależności od tego, jaką czynność ludzką ma spełniać. Zasadą specjalizacji kierują się dzisiejsi fabrykanci „robotów”. Niech zatem fonograf dobrze udaje bohater-skiego tenora, a piano — długowłosego mistrza tonów, ale niech nie puszcza się na otwieranie drzwi lub bokowanie natrętnych wierzyteli, bo nie poradzi.

„Mechaniczny pilot” Posta zdobył sobie wiekopomną sławę,

zastępując pana przy kierownicy podczas gigantycznego lotu naokoło świata. Post zdrzemnął się nieraz z czystym sumieniem — „robot” czuwał dzień i noc. Mechaniczny pilot Posta składał się... z dwóch wirujących żyroskopów (coś na kształt dziecinnych bąków, podpędzanych biczem) — połączonych ze sterem. Mizerna ta maszyna zakłęła w sobie *nerw równowagi*. Kontroluje bacznie najmniejsze wychylenia samolotu w prawo i lewo, w dół i w górę. Odczuwa najsłabsze uderzenie wiatru w skrzydła i błyskawicznie przesyła sygnały S. O. S. aparatowi sterowemu, który ratuje zachwianą równowagę. Nadany przez pilota kierunek — zachowuje wiernie z pedantyczną dokładnością do  $\frac{1}{100}$  części stopnia kąowego.

Pan Post mógł sobie słodko chrapać, mając takiego zastępcę przy sterze. I laurami zdobytemi musiał podzielić się lojalnie z milejącym towarzyszem, który tak niemile rozczarował swym wyglądem naiwnych Samojeżdów na Syberji.

Nauczył człowiek współczesny swego „roboty” mówić przez fonograf, patrzeć przez peryskop, słyszeć przez czule aparaty podsłuchowe. Nauczył go grać na fortepianie, rozmawiać przez telefon, parać się z aryt-

świętyni pogańskiej, zbudowanej ogromym — jak na nowe czasy — kosztem 300 miar srebra. Pod wpływem wymowy biskupa mieszkańcy własnoręcznie zniszczyli świątynię, a znajdujące się wewnątrz posągi bogów spalili.

Tymczasem wkroczył do granic pomorskich zagniewany mocno król Bolesław. Przerażeni wielmoże pomorscy ze łzami błagają Ottona o ratunek przed grożącym im niebezpieczeństwem.

Biskup w obawie, aby w wojennej zawierusze nie przepadły owoce jego pracy misyjnej, udał się natychmiast do Bolesława, którego udało mu się zupełnie ułagodzić i wyprosić odpuszczenie kary winnym.

Miało to przedewszystkiem ten skutek, że wdzięczny biskupowi za wstawiennictwo lud chętnie słuchał jego nauki. Teraz udał się apostoł już śmiało do Szczecina, szarpanego przez dwa stronnictwa — pogan i chrześcijan.

Drogą wodną zjawił się biskup w Szczecinie w niedzielę, w czasie dużego zebrania ludowego na targowisku miejskim. Niespodziewane zjawienie się poważnej postaci Ottona na mównicy wywarło potężne wrażenie na zebranych. Długotrwałe obrady zostały ostatecznie zakończone uchwałą, mocą której wszyscy mieszkańcy miasta wyrzekają się bałwochwalstwa i przyjmują ostatecznie chrześcijaństwo. Korzystając z pobytu w Szczecinie, pogodził biskup to miasto z ks. War-

tysławem i uznał nieporozumienie jako „przez samego diabła sprawione”.

Po uregulowaniu spraw szczecinian, udał się biskup do ostatniego przytułku pogaństwa, Wolina. Ale i tutaj mieszkańcy, zważając na wszystko, co się gdzie indziej stało, nie sprzeciwili się zburzeniu świątyni pogańskiej i zaprowadzeniu chrześcijaństwa.

Nawrócenie Pomorzan oburzyło Ranów, którzy — mszcząc się na odstępcach — napadli na pobrzeża Odry. Dzięki jednakże energii Ottona, napad ten został pomyślnie odparty.

Tymczasem przybyli posłowie cesarza Lotara z wezwaniem biskupa do powrotu. Musiał więc rzec się planu apostołskiej pracy wśród Ranów i przyspieszyć powrót do Bambergu. W drodze powrotnej zabawił Otton osiem dni w Gnieźnie, potem przez Łużyce podążył do swojej siedziby.

Owoce pracy Ottona były ogromne, poza bowiem ostatecznym ugruntowaniem w krajach pomorskich chrześcijaństwa, wykazał przed całym światem, że uczciwie głoszona nauka Chrystusa znajduje bez gwałtu uznanie wśród Słowian pomorskich.

Kilka lat pokojowej pracy starczyło zupełnie do wprowadzenia chrześcijaństwa. Na zachodzie, nad Łabą, potrzeba było do tego kilku wieków i morza przelanej krwi.

metryką, kierować samolotami i okrętami.

Ostatnio jakiś fizyk z Pittsburga stworzył nawet „robotasmakosza“, który nieomylnie mówi swemu panu, czy jabłko jest słodkie, czy kwaśne...

Maluczko — a sfabrykują „le-niwi“ inżynierowie... mechanicz-

nego uczonego, wydającego dziennie sto nowych systemów filozoficznych.

Co pocznie wówczas nasz — sfatygowany podróżą do Hiszpanji — filozof?

Chyba powiększy liczbę bezrobotnych...

JAN WŁANIEC.

## ŚWIAT RADOŚCI, SŁOŃCA I GROZY.

Doniedawna jeszcze uważaliśmy zimę za okres katarów, zabijanych na głucho okien i nieskomplikowanych rozrywek ślizgawki, czy saneczek! Zima była dla nas porą, którą należało jakoś zbyć. Na samą myśl o niej cierpła nam nastrojona już i bez tego na „seno“ skóra. Prostu miało się taką nieprzepatą ochotę wyszukać sobie jakieś zaciszne legowisko, pozbierać wszystkie wałęsające się liście, usłać z nich miękkie łóżko i tak przespać całą zimę.!

Na szczęście — wszystko się zmienia na świecie. Uległy też zmianie poglądy na temat zimy. Radykalnego przewrotu w tym kierunku dokonały narty — dwie takie wąskie, śmigłe deseczki, które — jak za dotknięciem czarodziej-skiej różdżki — przeobraziły srogą zimę w *okres radości, zdrowia i siły*.

Urok nart, czy zimy, gdyż te dwa pojęcia łączą się ściśle ze sobą — polega na *pokonywaniu przestrzeni, terenu i warunków atmosferycznych*. Z tych też powodów nazywamy słusznie narciarstwo sportem królewskim.

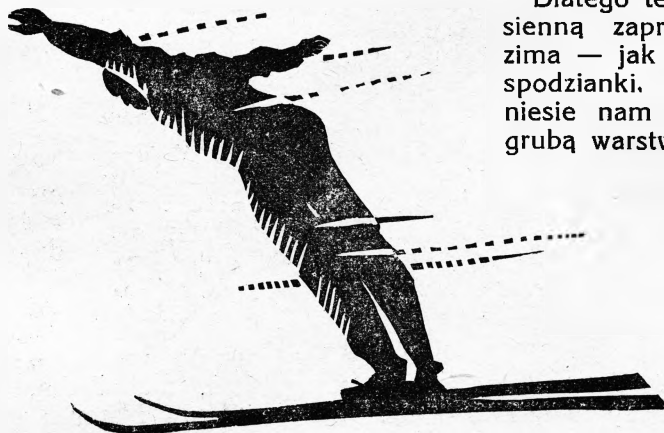
Aby ocenić, jak wielką korzyść i przyjemność niosą w darze narty, trzeba je przypiąć do nóg, sunąć po ośnieżonych równinach, prażyć się w słońcu, łagodnymi lub ostremi zakosami pokonywać wzniesienia terenu, długimi godzinami piąć się na szczyt, by rozkoszować się wspaniałym krajobrazem zimowym. Niezapomniany widok ośnieżonych pól, lasów i gór jest tym potężnym magnesem, który wyciąga nas rok rocznie z ciepłych izb i *prze w czarowny zimowy świat, pokryty bielą śniegu!* Przez tę biel, przez tę zasadniczą jedność kolorytu świat zimowy kojąco wpływa na nasze skolatane nerwy.

Podziwianie lśniących w słońcu liści śnieżnych jest bezsprzecznie poważnym wabikiem narciarstwa dla „poważnych“ ludzi. Natomiast dla nas, młodych, najważniejszą część emocji narciarskiej stanowią *pęd i szybkość*. Czynniki te stanowią wartość samą w sobie, któ-

ra każą cieszyć się nam ze zbliżającej się zimy. Kto raz gonił szybko uciekające i krótkie słońce zimowe, kto raz już doznał obawy przed nagle zapadającą nocą zimową — ten na zawsze stanie się niewolnikiem nart! Idący w ślad za nocą zimową strach przed coraz bardziej tężejącym mrozem stwarza w nas szaleńczą odwagę. Wtedy żaden najbardziej karkołomny zjazd nas nie odstrasza w powrotnym pędzie do ludzi, światła i ciepła. Jazda „kusem“, „Jacob-seny“<sup>1)</sup>, obskoki, luki, przeskoki przez krzaki, zjazd oblodowiałym holwegiem, nagle skręty, od których wzbija się w powietrze sypanki lekkiego puchu śnieżnego — wszystko to, razem wzięte, sprawia wrażenie, że człowiek przemienił się w jakieś inne stworzenie, w jakiegoś „białego djabła“, który zaledwie muska ziemię.

„Poważne“ zalety narciarstwa w połączeniu z „niepoważnymi“ są *źródłem głębokich przeżyć i wzruszeń*. Mówi nam o tym ogromne uczucie zadowolenia, jakie wypełnia nas po powrocie z nart. Mówi nam o tym rozkoszny ból mięśni, który przemienia się w hartowną siłę i zdrowie. Mówi o tym wreszcie spalona przez żar słoneczny na miedziany brąz twarz i skóra. Wszystkie te zdobycze — to cenny łup, jaki przywieźliśmy wieczorem do domu z łowów narciarskich. Nieraz na drugi dzień jesz-

<sup>1)</sup> Krótkie luki z dostawianiem nóg.



cze można znaleźć w oczach narciarza odbłask przeżytego dnia i wspaniałego słońca zimowego.

Narty, czy świat zimowy — jak kto woli — jest nie tylko pełen radości i słońca. Jest on również *światem grozy, co właśnie stanowi o sile jego piękna*. Groza ta — to zdradliwa przestrzeń śnieżna, zmaganie się z mrozem, zadymkami i mgłami, to — niebezpieczeństwo lawin. T. zw. „biała śmierć“ czyha wszędzie na śmiałka. Głęboki, świeżo spadły śnieg, strome zbocza, południowy stok, gdzie słońce zdradziecko rozwinęła białą pokrywę śnieżną, a przede wszystkim lawiny śnieżne, które z otwartą, paszczą, zgłodniałe, cierpliwie czekają na swoje ofiary.

Nieraz silniejszy głos potrafi poruścić olbrzymie masy śnieżne, które z żywiołową siłą i hukiem zwalają się na narciarza, porwą go swym zawrotnym tempem, zduszą, stłamszone ciało czasem wyrzucają, ze siebie.

*Walka z grozą świata zimowego*, chęć przewyciężenia wszelkich przeszkód — to dalsze ogniwo, które nas spaja nierozzerwalnym stalowym łańcuchem z nartami i zimą.

Walka z niebezpieczeństwem, igranie ze śmiercią wyrabiają od wagę, pewność siebie i instynkt walki. Walka ta jest tem ciekawsza, że o zwycięstwie decyduje nie ślepy traf — jak w wielu innych wypadkach — tylko zimna rozważa w połączeniu z szaleńczą odwagą oraz z doskonałym opanowaniem technicznym nart.

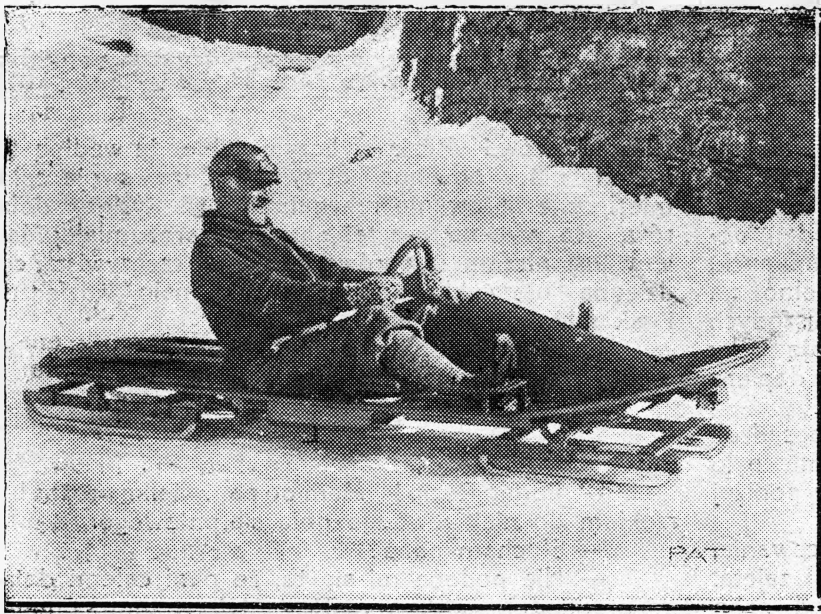
Jeżeli więc chcemy w pełni wykorzystać przyjemności jazdy na nartach, zaznać wszystkich „rozkoszy“, które one niosą z sobą, musimy już teraz wziąć się solidnie do pracy nad niemi. Nie wolna nam czekać na zimę. Nie możemy stracić ani jednego dnia. Jesień nadaje się dobrze do uprawiania „suchego“ treningu<sup>2)</sup>, który daje nieocenione usługi w zimie.

Dlatego też nie zwlekajmy z jesienną zaprawą narciarską. Bo zima — jak to zima. Lubi niespodzianki. Może już jutro przyniesie nam śnieg, który pokryje grubą warstwą nagie korony drzew i otuli do długiego i twardego snu zimowego ziemię, obdarta przez jesienne wichry i chłody z wszelkiego uroku.

<sup>2)</sup> Autor pisał tę pracę wtedy, kiedy jeszcze nie było śniegu.

BRONISŁAW ZIELICKI

## U progu zimy.



Rozkosze zimy.

Piękny bobsleigh.

Zwracam specjalnie uwagę na trzy rodzaje sprzętu do sportów zimowych — łyżwy, saneczki i narty. Uczyniłem to dlatego, że są one najzdrowsze i najtańsze.

**Łyżwiarstwo**, które zasadniczo składa się z dwóch części, t. j. łyżwiarstwa figurowego i wyścigowego, zasługuje na wyróżnienie, tak ze względu na składniki ruchu, jak również z powodu swego dużego znaczenia, jako środek lokomocji użytkowej.

Dla szerokiej mas, rwących się do łyżwiarstwa, najodpowiedniejsza jest jazda figurowa. Wymaga ona najwięcej uwagi, zwinności i gibkości. Ponadto różnorodność figur powoduje stosowanie najróżnorodniejszych form ruchu. Wysiłek przy takiej jeździe jest swobodny, lekki i ciągły. Nie męczy zbyt poważnie i nie powoduje nadmiernej pracy serca i płuc przy zachowaniu normalnej pozycji ciała, a przede wszystkim klatki piersiowej i ramion.

Natomiast łyżwiarstwo wyścigowe o ruchu jednostronnym, krótkim, szybkim i energicznym, przy stałym pochylaniu górnej części ciała i ograniczającym pracę klatki piersiowej i ruchu ramion — nie wpływa dodatnio na rozwój i spotęgowanie sprawności i siły. Serce i płuca, od których uzależniony jest ruch silny i trwały, nie mogą ze wzglę-

du na ściśniętą klatkę piersiową pracować wydatnie, w związku z czym praca organizmu łyżwiarza wyścigowego słabnie i kuleje, a nie rozwija się. Jeżeli zahamowanie rozwoju organizmu nie nastąpi zbyt szybko, należy to przypisać hartowi ciała, a powtórę — odporności nerwów, których zakończenia, drażnione szybką zmianą i dość silnym prądem powietrza, nie pozwalają natychmiast odczuć wpływu wykonanego wysiłku.

**Saneczkowanie.** Sport saneczkowy należy do najprzyjemniejszych i najmilszych i dlatego tak chętnie uprawia go nasza młodzież szkolna.

Czy nie miło popatrzeć na sanki, sunące z gromadą rumianych dzieci po stoku pagórka? Niejedne olbrzymie „kropki” nie zdołają zachmurzyć dzieciarce, która po powstaniu, całą gromadą ciągnie sanki na szczyt, by znów chyżą szybkością puścić się ponownie w dolinę.

Jest to więc sport miły, lekki, który jednakże — z punktu widzenia rozwoju ciała — dużej wartości sportowej nie posiada.

**Narciarstwo** — sport „królewski”, który z zamiłowaniem uprawia Pan Prezydent, jest naprawdę sportem wszechstronnym, wymagającym nadzwyczajnego hartu ducha i woli. Nie wystarcza narty sunąć chodem po śnieżystym kobiercu. Prawdziwe zadowolenie sprawia nam sport

narciarski wtedy, kiedy go opanujemy w zupełności.

Należy się nauczyć pługiem włożyć, opór stawiać jedną lub drugą nogą, w zależności od strony stoku i jazdy. Opanować musimy konieczne do przebycia przeszkody, odskoki i obskok i nawrot. „Christiania” lub „Telemark” uchronić mogą niejednego narciarza od zjazdu w przepaść, upadku, złamania nogi, a co gorsze — od zniszczenia i złamania nart!

Dotychczas zadziwiał nas narciarz, skaczący niby orzeł ze skoczni kilkudziesięciu metrów; lub też zachwycał nas biegacz, sunący szybkością pospiesznego pociągu kilkukilometrowej długości stoku góry.

Lecz niemniejszą radość sprawia narciarstwo nizinne, lub też na mniejszych wyniosłościach terenowych, jak np. w naszej „Szwajcarii Kaszubskiej”.

W tej oto przepięknej krainie wybudowano specjalne schronisko pod nazwą „Ośrodek Sportowy i Stanica Harcerska” w Borkowie Kartuskim, które w okresie zimowym zapełnia się narciarzami z całego Pomorza. Schronisko to służy ponadto jako miejsce oparcia dla kursów narciarskich, organizowanych przez Okręgowy Ośrodek Wychowania Fizycznego. I w tym sezonie wyznaczone są kursy przodowników i przodowniczek narciarskich, w których chętni i sprawni kształcić się będą mogli na wybitnych narciarzy nizinnych.

Wszyscy ci, którzy nie znają tego działu sportu, lub też chcą go lepiej opanować i głębiej poznać, będą to mogli uczynić na kursach w Ośrodku Sportowym i Stancji Harcerskiej w Borkowie Kartuskim. Informacji w sprawie tych kursów udzielić mogą wszyscy Kdci W.F. i P.W.

Od dzisiaj cała młodzież uprawiać będzie sporty zimowe, a przede wszystkim — narciarstwo.

Czy to możliwe?

Tak! Trzeba tylko trochę sprytu i pomysłowości. Nie wszyscy bowiem muszą mieć narty kupione! Można je samemu zrobić w warsztatach domowego wyrobu nart, którei znów dysponuje Kmdt W. F. i P. W.

Fabrykujmy na gwałt narty. To nie jest tak trudne!

OD REDAKCJI. Zwracamy uwagę Czytelnikom, że w najbliższym czasie rozpoczniemy drukować cykl artykułów, p.t.: „Jak samemu zbudować narty!”

# CHŁOPIEC, CZY DZIEWCZYNA?

Była urzędniczką w magistracie. Nazywała się Migdalewiczówna. Nazwisko bardzo trudne do wymówienia — więc wołano ją prosto po imieniu. A imię miała śliczne — Różia. Pachniało odcień wonia rozległych lasów i pól, wonia zapomnianych, a jednak ślicznych kwiatów, których tak pełno na świecie... Niedostrzegalne są tylko dla zasuszonych urzędniczek magistratu, które o ósmej siadają przy wyblakłych biurkach, a wychodzą do domu dopiero wtedy, kiedy już na świecie zaczyna szarzyć.

Rózię znałem osobiście. Koledzy posadzili mnie nawet oto, że się w niej Kocham. Ale było to z wielu względów niemożliwe, co jeszcze poniżej dokładnie wyluszcze.

Różia skarżyła mi się często na przepracowanie. W rzadkich wolnych chwilach była nawet zajęta. Zdawało jej się bowiem, że wciąż ma przed sobą maszynę do pisania i musi „wygwizdać” bardzo pilną korespondencję. Była już maszynistką trzy lata zrzędu i właśnie te trzy lata fatalnie odbiły się na jej całej umysłowości, na jej światopoglądzie i sposobie ujmowania wszystkich zagadnień życiowych.

Cały jej świat zamykał się w obrębie magistratu. Plotkowała wiele (była bowiem kobietą!), ale tylko na temat większych i mniejszych dygnitarzy magistrackich oraz ich żon. Szczególnie na swój ostry języczek brała burmistrzową, która ją podobno kiedyś posadzała o flirt z jej mężem — burmistrzem.

Jeżeli Różia się kochała, to tylko i wyłącznie w kolegach z magistratu. Inni mężczyźni dla niej nie istnieli. Zresztą — miłość jej w żadnym wypadku nie była doskonała. Różia bowiem posiadała dwie wady: — bała się mężczyzn, jak rogatych djabłów, a po drugie — żaden z jej kolegów po fachu nie zaliczał się do rzędu mężczyzn, wymarzonych przez nią w ciągu długich godzin siedzenia nad biurkiem i maszyną do pisania.

Plotki i miłość stanowiły tylko połowę życia panny Rózi. Celem jej dążeń, myśli, pragnień, tęsknot i marzeń była — pensja, pieniądze, grosze i złotówki.

Różia była urzędniczką czwartej kategorii, jedynastej grupy, szczebla b — i sprawiedliwie rzecz biorąc — powinna otrzymywać sto czterdzieści złotych pensji. Na rękę otrzymywała tylko sto dwadzieścia.

Nic nie pomogły słodkie uśmiechy do naczelnika wydziału, do głównego sekretarza, do wiceburmistrza, ani do burmistrza. Pensji jej nie podwyższano.

Sytuacja finansowa Rózi psuła się z dnia na dzień. Nie wypłacano jej bowiem należności w całości, ale rozkładano na piętnaście rat. Co drugi lub trzeci dzień otrzymywała kilka złotych, które natychmiast gdzieś się rozwiewały, czyli właściwej pensji nigdy nie było.

Różia zasadniczo żyła z wszystkimi na przyjaznej stopie. Śmiertelnie nienawidziła tylko dwu artystek z Hollywoodu — Marleny Dietrich i Claudette Colbert, które za jeden film biorą podobno sześćdziesiąt ty-

sięć dolarów! Różia wylczyła sobie, że według tej metody pracy powinna otrzymywać za swoje całomiesięczne harowanie przynajmniej 61 tysięcy dolarów. Bo przecież gra tej głupiej i zarozumiałej Marleny jest niczym w porównaniu z jej rzeczywistą, codzienną, niezwykle trudną, a tak mało wdzięczną i tak mało cenioną pracą.

Oto wszystko, co najogólniej mogę powiedzieć o mojej znajomej z magistratu.

\* \* \*

— Panno Różio! Mam do pani wielką prośbę! — rzekłem do niej pewnego dnia sierpniowego.

— Słucham pana!

— Nie podoba mi się to, że pani całymi dniami przesiaduje w domu. Pani tylko tem samym szkodzi sobie. Przypuszczam, że pani wpadnie w anemię!

Spojrzała na mnie swymi wielkimi jasnymi oczami, w których malowało się ogromne wzburzenie.

Czy pan jest w stanie zrozumieć, że taka jakaś tam Elwira Mac Heugan potrafiła ubezpieczyć swoje szanowne piegi aż na milion dolarów?

— Hm! Ciekawe!

— Jakto, ciekawe? Czy pan jest w stanie zrozumieć, co to jest milion dolarów? Czy pan wie, że na wypadek — gdyby zginęły jej piegi — zakład ubezpieczeń musiałby wypłacić jej milion dolarów!

— Zwykła bujda reklamowa wydziału prasowego Paramountu — mitygowałem oburzoną urzędniczkę. — Ale dlaczego pani tak się temi piegami strasznie przejmuję?

W tej chwili ugryzłem się w język, gdyż poniewczasie spostrzegłem, że twarzyczka Rózi usiana była piegami, niby firnament niebieski gwiazdami w letnią noc.

— Ja, proszę pana, nie mogę zrozumieć, dlaczego ona tak wysoko ceni swoje piegi?

— Można by nad tem długo się rozwozić — odpowiedziałem tonem fachowca — przypuszczam jednak, że tu w grę wchodziły takie czynniki, jak...

Wzrok mój w tej chwili padł na cały szereg flakonów i flakoników, pudełek i pudełeczek, pełnych kremu i kremików. A na każdym pudełku widniał napis: — „Niezbędny środek do usunięcia wszelkich plam i piegów z twarzy!”

— Bo piegi, panno Różio, w wielu wypadkach nadają kobietom właściwy wdzięk i piegami temi czarują płęć przeciwną t. zn. mężczyzn.

— Naprawdę, panie Janku? — głos jej w tej chwili brzmiał miękko i pieściwie. Uchem doskonałego znawcy kobiet dostrzegłem w nim wielką nutę nadziei i radości.

— Tak, proszę pani. Zjawisko to jest nawet łatwo wytłumaczalne. Piegi bowiem nadają kobiecie coś łobuzerskiego, chłopięcego, za czem przepadają ogromnie mężczyźni. Czem jest dzisiaj większość kobiet? Lalkami, które chciałyby nic nie robić, ubierać się gustownie, kilka razy na dzień stwierdzać

swoją fotogeniczność i marzyć o występowaniu w filmie. A nam dzisiaj są potrzebne zupełnie inne kobiety! Wie pani — takie dzielne, wytrwałe...

— Pan to ślicznie powiedział, panie Janku! A czy ja ... czy ja... posiadam tak coś chłopięcego w sobie?

W myśl zasady, że cel uświęca środki, najbezpieczniej, bez chwili namysłu, zbujałem:

— Ależ naturalnie! Właśnie to u pani cenię!

Efekt moich słów był piorunujący. Był to bowiem pierwszy wypadek, że człowiek, nie należący do urzędniczego personelu magistrackiego, wypowiedział pod adresem Rózi tak wielki komplement.

Urzędniczka chwilę milczała, a potem z czarującym uśmiechem rzekła:

— W magistracie sprzedają nam po cenie fabrycznej śliczne cukierki. Może pan sobie jednego skosztuje?

Przed chwilą doznawałem wrażenia, jakby sufit walił się na mą biedną głowę.

— Dziękuję serdecznie, panno Różio, ale naprawdę... tem bardziej, że przyszedłem panią poprosić na powitanie spływu!

— Jakiego spływu?

— No, tego kajakowego, do morza! Czy pani nic nie słyszała?

— Nie słyszałam. Przestałam już czytać gazetę. Oczy mnie boją od tego ciągłego wpatrywa-

nia się w poźółkle szpargały magistrackie. Bardzo brzydko wyglądam w okularach i nie chciałabym ich za żadną cenę nosić. Nie czytam zresztą i dlatego, bo wszystko na świecie jest tak beznadziejnie nudne! Dawniej, jak opowiadała moja babcia, działa się rzeczy bardzo ciekawe, ale teraz...?

Złożyła buzię w ciupek i smętnie kiwała głową.

— Niema się jednak czem przejmować! — dokończyła rezolutnie w innym tonie. — Gdyby mi zginęły piegi, gdyby mi podwyższono pensję o trzydzieści złotych i gdyby tę Marlenę Dietrich wreszcie trafił szlag — byłoby wszystko w porządku!

Przyznałem jej najzupelniej rację.

\* \* \*

Szliśmy więc na spływ kajakowy.

W drodze spotykaliśmy moich kolegów, którzy kłaniali nam się z uszanowaniem. Zauważyłem, że Różia nabrała więcej humoru. Nieśmiało uśmiechała się do wzburzonych lekko fal wiślanych i starała się opowiedzieć mi kilka dowcipów.

— Ale wie pan, że dzisiaj naprawdę ładnie jest nad Wisłą.

Na drugim brzegu rozbieliła się wielka plaża, cała skąpana w jasnych promieniach słońca. A wszędzie naokoło nas wytworzyła się ciepła i serdeczna atmosfera.

Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, zajęliśmy dogodny punkt obserwacyjny, tuż obok naprędce zaimprovizowanej trybuny, skąd przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych odbierali defiladę kajaków.

Cudowna defilada!

Staliśmy, jak urzeczeni, i co chwilę ze wzruszeniem oklaskiwaliśmy przedstawicieli innego zakątka wielkiej naszej polskiej.

Rózię opuściła zwykłą równowagę i spokój urzędniczki magistrackiej. Odznaką tego wzruszenia były silniejsze uściski dłoni, któremi mnie co chwilę darzyła.

Najcudowniejsze chwile najprędzej mijają. A choć defilada trwała bardzo długo, bo była to przecież wielka parada miniaturowej floty polskiej, zdawało nam się, że trwała zaledwie kilka chwil.

Kiedy minął ostatni kajak, Różia mrugnęła do mnie znacząco okiem.

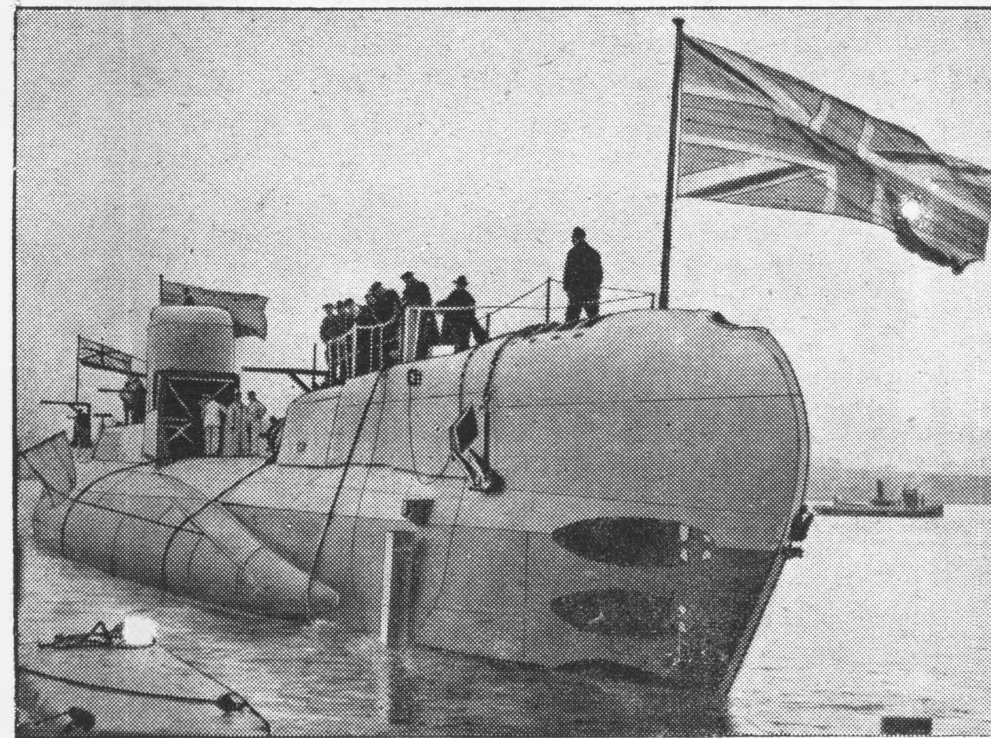
— A więc uchwalone i postanowione!

— Co fakiego? — głos mój musiał brzmieć w tej chwili bardzo nienaturalnie, bo Różia parsknęła głośnym śmiechem.

— Wyruszamy w podróż naokoło świata!

W tej chwili wyglądała naprawdę łobuzersko, a jednocześnie bardzo pociągająco. Piegi zdobyły jej blade lica, a słońce igrało na policzkach.

(C. d. n.)



Angielska łódź podwodna.



# U NAS I ZAGRANICĄ

## WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA.

Niezwykły w swoim rodzaju urząd pełni jeden z funkcjonariuszy państwowej biblioteki w Los Angeles. Otóż pan ten obserwuje z ukrycia przez lornetkę olbrzymią salę — czytelnię. Właściwym jego zadaniem jest wykrycie „roztargnionych“ czytelników, którzy „przypadkiem“ i „przez zapomnienie“ wynoszą ze sobą książki.

Zadanie moje w tej chwili jest prawie-że identyczne. Cały tydzień z mego okienka wpatrywałem się w świat, wyłowilem to, co ciekawe i to, co zasługuje na potępienie.

Na szeroką widownię znowu wypływają Niemcy — nalogowi burzyciele pokoju Europy. Niemcy wprowadzili pocichu powszechną służbę wojskową. Dnia 2 października b. r. wydany został przez główne dowództwo hitlerowskich formacji szturmowych rozkaz odbywania przez całą młodzież niemiecką płci męskiej regularnego przeszkolenia wojskowego w oddziałach szturmowych. Niech Czytelnicy sami osądzą, czy rozkaz taki nie równa się faktycznemu przywróceniu powszechnej służby wojskowej w Niemczech!?

Promieniowanie Rzeszy Niemieckiej sięga poza jej granice. Czechosłowacja ostatnio została zalana tajnymi szpiegami niemieckimi, którzy uprawiali swą zgubną działalność w przebraniu... czeskich funkcjonariuszy policyjnych. I Estonia także znajduje się pod mackami Niemiec. Na stanowisko prezesa partii niemieckiej w Estonii został powołany przywódca miejscowych narodowych socjalistów, rotmistrz v. Muellen, prawa ręka Hitlera. Estonia stać się ma w najbliższym czasie strażą przednią germańskiego „Drang nach Osten“.

Na każdym kroku stwierdzamy, że Niemcy prą stale do wojny i przygotowują swe siły zbrojne. Ale inne państwa nie pozostają wcale w tyle. Na południowych wybrzeżach Wielkiej Brytanji odbywały się ostatnio wielkie ćwiczenia lotnicze armji angielskiej, a w porcie Camden (St. Zjedn.) spuszczone na wodę nowy krążownik o pojemności 10 tys. tonn, który otrzymał nazwę „Tuscaloosa“.

Z drugiej strony dają się zauważyć pewne tendencje „pokojowe“. Turecki minister spraw zagranicznych, Tewfik Riszdi Bej, przybył do Belgradu celem przeprowadzenia pokojowej konferencji z premierem jugosłowiańskim, dr. Srskicem, a Prezydent Stanów Zjedn. Roosevelt wygłosił na olbrzymim stadionie w Savannah wielką mowę pokojową z powodu uznania Z. S. S. R. przez U. S. A. Ponadto Hitler także mówi wciąż o pokoju. Ale wszystkie te przemówienia są tylko czczymi frazesami!...

O naszych polskich nastrojach wobec „pokoju“ hitleryzmu świadczą dwa wymowne fakty — wspaniały pogrzeb ś. p. por. Józefa Mączki, poety

Legjonów, piewcy hohaterskiego wysiłku brygady szaleńców, która szła zdobywać nową Polskę... — i 103 rocznica wybuchu Powstania Listopadowego. Dwa te fakty są tak wymowne, że komentarzy żadnych nie potrzebują. Mówią tylko o jednym — wolność naszą i niepodległość cenimy ponad wszystko! Nigdy nie damy jej sobie wydrzeć.

Polska młodzież pracuje twórczo na wszystkich polach pracy. Na lotnisku mokotowskim w Warszawie odbył się pokaz nowego samolotu, zbudowanego całkowicie w kraju. Samolot ten jest konstrukcją dwóch młodych studentów Politechniki Warszawskiej — Wł. Kozłowskiego i L. Antoniewicza. Konstruktorom należy się za nowy samolot wielkie uznanie.

Technika stała się ośrodkiem zainteresowania najszerzych mas. Ludzie lubią upajać się postępami techniki. W tym celu urządzają liczne wystawy porównawcze z eksponatami z przed lat kilkunastu i kilkudziesięciu. W Londynie otwarto wystawę kolarską i motocyklową, a w Paryżu — lotniczą. Na wystawie londyńskiej kręcono głowami nad trycyklem (pierwotna forma roweru), którego używał do jazdy jeszcze obecny król Anglji, Edward. W Paryżu emocjonował wszystkich niezgrabny aeroplan, na którym swego czasu Bleriot dokonał „rewelacyjnego“ przelotu nad kanałem La Manche.

Ostatnią nowością w świecie techniki jest samochód, który podczas podróży można zamienić na wygodną sypialnię. Skonstruował go Anglik Walter Cook.

Życie jest, jak film! Posiada wiele momentów nieudanych. Do takich momentów w ub. tygodniu zaliczyć należy wiadomość o buncie marynarzy na Polonji, która jednak była przesadzona. Cała rzecz polegała na tem, że palacze „Polonji“ żądali pozostawienia przy pracy chorego kolegi, którego kapitan odesłał do Gdyni. Palacze zostali skierowani do granicy polskiej w Śniatynie.

Wielu jest w Ameryce takich, którzy entuzjastycznie witali sprowadzony (z powodu zniesienia prohibicji) transport likierów i koniaku z Europy, a wielu i takich którzy strajkują z powodu nadmiernego wyzysku ze strony tych, którym się chce koniaku i wina.

Na Syberji straszne mrozy, we Francji „marsz głodowy“ górników na Paryż, w Ameryce — powrót dawnych „dobrych czasów“ (czyt. wolności pijackiej), a w Morawskiej Ostrawie jedna jedyna mysz zmobilizowała cały garnizon policji.

Oto jest życie!

*Eazik.*

P. S. Tę miasą historję omówię dokładnie w następnym feljetonie tygodniowym.

Dbając o rozwój „Młodego Gryfa“,  
stajesz się krzewicielem Idei  
Polski Silnej i Mocarstwowej!

# W powietrzu, na ziemi i na wodzie

## WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

### Komunikat Nr. 14

Pomorskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych.

#### 1. Komunikat PZGS.

Związek Polskich Związków Sportowych komunikuje: Już tylko dwa lata dzieli nas od Igrzysk XI. Olimpiady. Koszt obesłania Olimpiady w Berlinie nie będzie prawdopodobnie wiele mniejszy, niż Olimpiady w Los Angeles. Igrzyska w Berlinie powinniśmy bowiem obesać licznie, a poziom naszych zawodników w poszczególnych działach sportu prawdopodobnie na to pozwoli, o ile zainteresowane Związki pracować będą racjonalnie.

Rzecz jasna, że nadal obowiązywać nas musi zasada, że wysłać wolno tylko takich zawodników, którzy mieć będą bezsprzeczne szanse na zajęcie jednego z czołowych miejsc. Związki powinny już dziś rozwinąć jak najszerszą działalność w kierunku przygotowania nowych sił i doprowadzenia ich do poziomu ekstraklasy światowej, a więc powinny starać się o narybek i rozpocząć nad nim systematyczną i planową pracę, zwracając uwagę nie tylko na wyniki sportowe, lecz również na higienę i dyscyplinę sportową kandydatów.

Równoległe z tem wszystkim związki powinny dopomóc P. K. Ol. w jego akcji zbiórkowej. Jako jeden ze źródeł dochodu, którym K. Ol. zamierzał powiększyć Fundusz Olimpijski, miał być dochód ze sprzedaży broszury olimpijskiej. Sprzedaż tej broszury idzie, niestety, bardzo źle.

W związku z powyższym Polski Komitet Olimpijski zwraca się z apelem, by związki dopomogły w jej rozsprzedaży, zakupując pewną ilość egzemplarzy na nagrody dla zawodników i gorąco poleciły tę broszurę swym klubom.

Cena egzemplarza zł. 2.50. Adres Polskiego Komitetu Olimpijskiego: Warszawa, ul. Wiejska 11.

#### 2. Komunikat Wydziału Gier i Dyscypliny PZGS.

Wydział Gier i Dyscypliny interpretuje Rozdz. 7 Zasady Gry pkt. 7 str. 19 Przepisów Piłki Siatkowej w następujący sposób:

„Przy jednoczesnym bezbłędnym uderzeniu piłki przez dwóch graczy drużyn przeciwnych, jeśli piłka zostanie uderzona przez gracza trzeciego, obojętnie jakiej drużyny, gra toczy się dalej, uderzenie zaś tego gracza uważać należy za uderzenie drugie danej drużyny.

3. Wydział Gier i Dyscypliny podaje do wiadomości, iż w myśl wytycznych Z. Z. o amatorskim instruktorskim dyplomowanym, względnie nauczycieli wychowania fizycznego, instruktor, prowadzący ćwiczenia sportowe (gier, lekkiej atletyki, pływania lub innych sportów), wynikające z tytułu jego zawodu (wychowawcy—instruktora) — jest amatorem.

Instruktor, należący do Związku Sportowego (np. P.Z.G.S.) i uczący za specjalnym wynagrodzeniem tej samej gałęzi sportu (np. gier sportowych), podpada pod miano zawodowca. W razie kwestyj niejasnych lub spornych, należy podawać wnioski, umotywowane w odnośnych kwestjach, Wydziałowi Gier i Dyscypliny P.Z.G.S. do rozpatrzenia i decyzji.

4. Wydział Spraw Sędziowskich P.Z.G.S. mianuje sędzią związkowym:

P. kpt. Barana Józefa w piłce siatkowej, koszykowej, szczypiorniaku i palancie. P. K. Bruśnickiego Aleksandra w piłce siatkowej, koszykowej Okręg. Pomorski.

Za Zarząd:

Sekretarz: (—) Boldt. Prezes: (—) P. Laurentowski, kpt.

× **Historyczny mecz!** Dzień 3 grudnia stał się niezwykle doniosłym dla polskiego sportu. Oto po raz pierwszy w dziejach piłkarstwa doszedł do skutku międzynarodowy mecz piłkarski Polska—Niemcy, którego terenem był stadion pocztowy w Berlinie.

Spotkanie to stało się sensacją zimową dla stolicy Niemiec, a na stadionie zebrały się tłumy widzów, których liczbę obliczają na ponad 50.000 osób.

Punktualnie o godz. 14 wybiegają na boisko drużyny. Jako pierwsza wystąpiła drużyna polska w składzie: bramkarz Albański, obrona: Bułanow i Martyna, pomoc: Mysiak, Kotlarczyk I. i Kotlarczyk II., napad: Włodarz, Pazurek, Nawrot,

Matjas i Urban. W chwili pojawienia się drużyny publiczność wita ją oklaskami i przyjaznymi okrzykami. Niebawem orkiestra Sturm-Stafel odgrywa polski hymn, którego publiczność wysłuchuje stojąc, wojskowi salutują. Chwila jest naprawdę ogromnie wzruszająca, gdyż Polski hymn po raz pierwszy grany jest w sercu hitlerowskich Niemiec, przy tak tłumnym udziale przedstawicieli „trzeciej Rzeszy”. Po odegraniu hymnu polscy gracze wzniesli okrzyk na cześć graczy niemieckich.

Zkolei wybiegła na boisko drużyna niemiecka. Po ustawieniu się jej przed trybunami, orkiestra odegrała hymn niemiecki „Deutschland über alles”, przyczem zebrani stojąc, odśpiewali hymn.

Skład drużyny niemieckiej był następujący: bramkarz Jakob, obrona: Harringer i Krauze, pomoc: Hanes, Bender i Appel, napad: Lehner, Lachner, Hohmann, Rasselberg i Kobierski.

Jako ostatni wkracza na boisko sędzia spotkania, Szwed p. Otto Olsson. Podchodzą do niego kapitanowie obydwu drużyn, przyczem Polskę reprezentuje Bułanow I, po przedstawieniu się sędziemu, wręczają sobie wzajemnie bukiety kwiatów. Rycerski uścisk dłoni kierowników obydwu drużyn przed walką wita publiczność huraganem oklasków, poczem sędzia daje znak rozpoczęcia tego historycznego wprost meczu.

Przebieg meczu nie usprawiedliwił wielkich obaw, jakie żywiono przed meczem w Polsce. Wprawdzie osłizgłe boisko stanowiło znaczny handicap dla Niemców, niemniej jednak polska drużyna okazała się przeciwnikiem zupełnie równorzędnym, a nawet w pewnych okresach gry lepszym od Niemców.

W pierwszej połowie meczu Polacy mieli trzy murowane niemal okazje do strzelenia bramki, prześladował ich jednak pech. Niemcy starali się za wszelką cenę uzyskać zwycięstwo. Ataki ich były bardzo niebezpieczne ze względu na wielką liczbę strzałów.

Przez 89 minut utrzymywał się stan 0:0 i dopiero w ostatniej minucie gry pomocnik niemiecki Appel uzyskał decydującą o zwycięstwie Niemców bramkę.

Polacy ponieśli porażkę, ale nie potrzebujemy się jej wstydić. Jest to bowiem porażka zaszczytna.

× **Najlepsze kobiece wyniki z roku 1933.** Międzynarodowa Federacja Sportów Kobiecych ogłosiła ostatnio tabelę najlepszych wyników kobiecych, osiągniętych w roku 1933 na świecie. Tabela ta przedstawia się następująco:

Bieg 100 m.: 1) Walasiewiczówna (Polska) 11.8, 2—4) Schurman (Holandia), Koubkova (Czechosłowacja) i von Bremen (U.S.A.) po 11.9.

Bieg 200 m.: 1) Schurman (Holandia) 24.5, 2) Walasiewiczówna (Polska) 24.7 3—4 Dolinger (Niemcy) i Stricke (Kanada) po 25 sek.

Bieg 800 m., 1) Walasiewiczówna (Polska) 2:18.4, 2) Koubkova (Czechosłowacja) 2:18.8, 3) Jones (Anglja) 2:21, 4) Radke-Batschauer (Niemcy) 2:22.2

80 m. płotki: 1) Webb (Anglja), Tyler (Kanada) i Horst (Holandia) po 12 sek., 4) Holm (U. S. A.) 12.1

Skok w dal: 1) Walasiewiczówna (Polska) 584. 2) Grieme (Niemcy) 578, 4) Mizayoka (Japonja) 576.

Skok wzwyż: 1) Arden (U. S. A.) 160, 2) Niederhoff (Niemcy), Nette (Niemcy) i Skiley (U.S.A.) po 158 cm.

Kula: 1) Schröder [Niemcy] 13.60 2) Heublein [Niemcy], 13.06, 3) Green [Nowa Zelandja] 12.95, 4) Copeland [U.S.A.] 12.80. Dysk: 1) Wajsówna [Polska] 43.08, 2) Osborn [U.S.A.] 40.06, 3) Copeland [U. S. A.] 39.39, 4) Mollenhauer [Niemcy] 39.42.

Oszczep: 1) Schuhman Niemcy 41.92, 2. Graul, Niemcy 41.67, 4. Braumiller, Niemcy, 41.16.

× **Bieg na przelaj w Francji.** W ubiegłą niedzielę zorganizowano w Paryżu ciekawy bieg na przelaj, w którym wzięli liczny udział uczniowie szkół paryskich. Francja szuka między nimi nowych talentów lekko-atletycznych. Bieg cieszył się ogromną popularnością, a na trasie zawodów zebrała się kilkuset tysięczna publiczność. Czy znaleziono nowe asy, dowiemy się niebawem.

# TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

## Przed 30 laty.

(Z „Lotu Polskiego“).

Wielki samolot posażersko-pocztowy „Tęcza“ przeleciał dwukrotnie Atlantyk z siedmioma ludźmi załogi.

Kapitan-pilot Stanisław Skarżyński przebył samotnie Atlantyk z Afryki do Brazylii na małym turystycznym samolocie R. W. D. 5.

Amerikanin Wiley Post obleciał dokoła kulej ziemską w przeciągu tygodnia.

Francuzi-Codos i Rossi ustanowili rekord długości lotu w linii prostej bez lądowania przebywając 9.040 klm. pomiędzy Nowym Jorkiem, a Rayak w Syrii.

Włoska eskadra wojskowa wodnopłatowców pod wodzą marszałka Balbo przeleciała w zwarłym szyku Atlantyk północny z Rzymu do Chicago i powróciła stamtąd drogą powietrzną do Włoch.

Wszystko to wydarzyło się w roku 1933.

I o dziwo, ani jeden z tych wyczynów wspałałych nie wywołał w nas zdziwienia. Podziw — owszem, zainteresowanie — naturalnie, ale zdziwienia — nie... Ani jednym z nich nie byliśmy zaskoczeni, przyjęliśmy jako rzecz zwykłą, naturalną, która musiała nastąpić.

Tak jest w roku 1933, w roku, w którym obchodziliśmy 30-tą zaledwie rocznicę epokowej chwili, gdy człowiek po raz pierwszy oderwał się od ziemi na samolocie, cięższym od powietrza, zaopatrzonego w silnik. Stało się to bowiem w jesieni 1903 roku w Ameryce, a pierwszymi ludźmi, którzy wcieliili w czyn fantastyczny mit (bajkę) o Ikarze, byli ojcowie dzisiejszej aeronau-

tyki (lotnictwa) — bracia Wilbur i Orville Wright'owie (bracia Rajtowie).

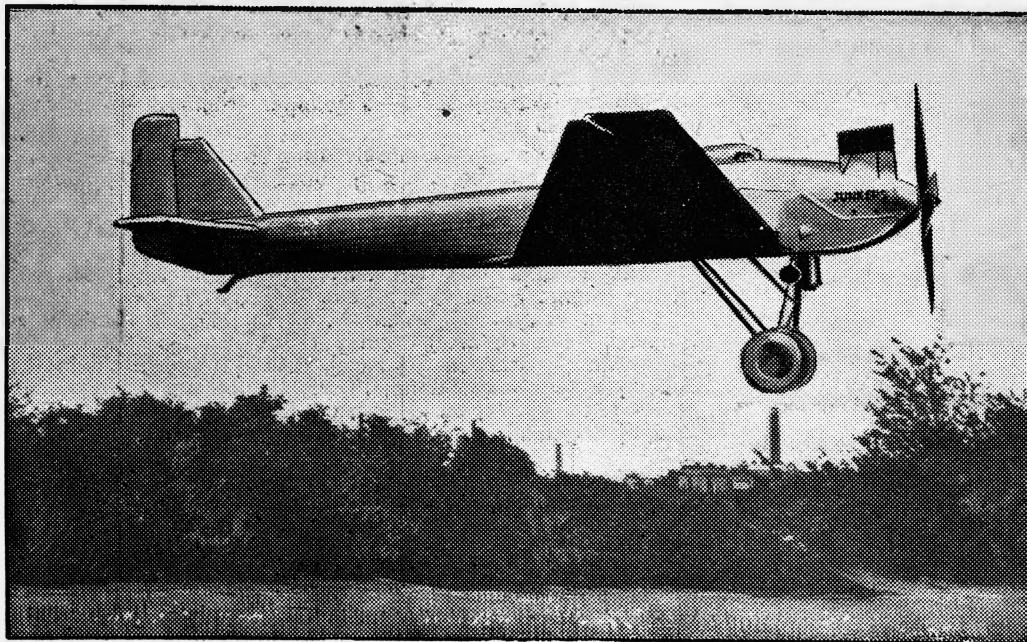
Synowie pastora protestanckiego w Daytonie, w stanie Ohio, już od najmłodszych lat zdradzali duże zdolności i zamiłowanie do techniki. Starszy Wilbur urodził się w 1867 r., młodszy Orville przyszedł na świat w cztery lata później. Gdy dorosli, Wright'owie otworzyli w swoim rodzinnym mieście pracownię rowerów.

Obaj zainteresowali się lataniem — sprawa ta była wówczas zarówno w Europie i w Ameryce modna.

Zaczęli od doświadczeń z latawcami i osiągnęli poważne wyniki w tej dziedzinie, które następnie zużytkowali podczas swoich prac nad budową samolotów. Do pracy zabrali się bardzo sumiennie. Przystudjowali wszystkie dzieła o lotnictwie, jakie ukazały się do tego czasu, i przeprowadzili szereg badań nad oporem powietrza, odkryli kilka nowych praw. Zazdrośnie jednak trzymali w tajemnicy wyniki swoich badań, nie ogłaszając ich. Bali się poprostu, aby kto inny nie zebrał owoców ich pracy i trudu. A wszystkie doświadczenia dość kosztowne i następnie próby z wielkimi już płatowcami, unoszącymi ludzi, dokonywali bracia własnym kosztem.

W tym czasie właśnie głośny pionier lotnictwa bezmotorowego, Chanute, przeprowadzał doświadczenia z szybowcami własnej konstrukcji, oraz sprawdzał raz jeszcze doświadczenia, wykonane przez słynnego wynalazcę niemieckiego, Otto Lilienthala, który był właściwym pionierem lotów szybowcowych w Niemczech. Od szybownictwa bowiem zaczął się rozwój lotnictwa. Człowiek usiłował naśladować najpierw lot ślizgowy ptaków, a dopiero później wpadł na myśl ustawienia na szybowcu motoru, podpatrzywszy, że ptaki w locie pomagają sobie ruchem skrzydeł. Ten ruch skrzydeł zastąpiło później wirujące śmigło obracane siłą motoru.

Przyszli ojcowie dzisiejszego lotnictwa jądą do Chicago i pod kierunkiem Chanute'a z a c z y n a j ą stawiać pierwsze kroki. Bracia Wright'owie byli zdolnymi uczniami. Przeprowadzili szereg prób z szybowcami swego mistrza, wracając w r. 1900 do rodzinnego Dayton i tu rozpoczynając budowę swego pierwszego szybowca. (d. n.)



Samolot stratosferyczny.

# Wszyscy w szeregach organizacji P. W.

## Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO.

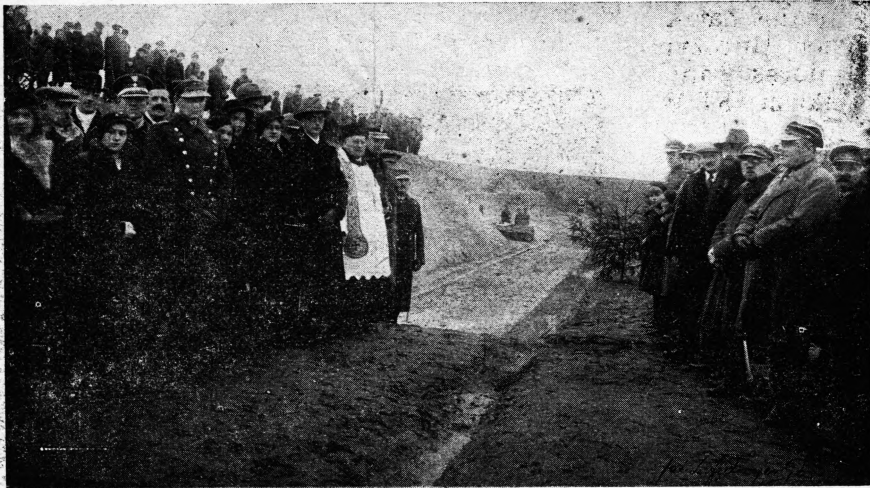
### KOLEJOWE PRYZSP. WOJSK.

*Bydgoszcz.* Dnia 19 listopada b. r. odbyły się w Tczewie pierwsze doroczne zawody strzeleckie Okręgu Pomorskiego KPW., urządzone staraniem Zarządu Okręgu.

Protoktorat nad zawodami objął Dowódca Korpusu, p. generał brygady Paślowski, oraz

bywając na własność zespołu karabin, ufundowany przez Koło Przyjaciół KPW. Gdańsk, 3 m. Wejherowo, 387 pktów. 4 m. Toruń, 366 pktów, 5 m. Bydgoszcz II, 360 pktów, 6 m. Toruń, 352 pktów, 7 m. Bydgoszcz I, 351 pktów, 8 m. Warlubie, 348 pktów, 9 m. Tczew II, 342 pkt., 10 m. Tczew II, 342 pktów.

Powyższe zespoły uzyskały dyplomy uznania.



*Poświęcenie nowej strzelnicy w Ryplinie, w dniu Święta Niepodległości.*

*W przyszłej wojnie nie nie pomogą imponujące rozmiarami armaty, tanki, krążowniki... — jeżeli armja nie będzie posiadała żołnierzy o celnym oku i sprawnej dłoni. Dlatego też fakt utworzenia nowej strzelnicy należy zawsze witać z radością i pełnem uznaniem dla jej inicjatorów.*

Prezes Dyrekcji Okr. Kol. Państw. w Toruniu, p. inż. Bogusław Dobrzycki.

Ze świata oficjalnego przybyli przedstawiciele Armji w osobach: wz. p. gen. Paślowskiego p. płk. Dzwonkowski, komendant garnizonu tczewskiego, major Hurezyn, kpt. Modzelewski — kmdt. obwodowy PW. WF., kpt. Szczerbiński — kmdt. obwodowy PW. WF. Władze kolejowe reprezentowali: Prezes DOKP. Toruń, p. inż. B. Dobrzycki, wiceprezes DOKP., p. mgr. Pospischil, naczelnik Oddziału Ruchu Tczew, ob. inż. Gryzel. Przybył również starosta tczewski, p. Z. Muchniewski. Z ramienia Władz organizacji KPW. byli obecni: prezes Zarządu Okręgu, ob. B. Welz, członkowie Zarządu, oraz prezesi ognisk KPW. Tczew I i II ob. ob. Mateja i Adameczyk.

Punktualnie o godz. 8 rano rozpoczęły się zawody na własnej strzelnicy KPW. w Zajączkowie Tczewskim. Do zawodów stanęło 56 najlepszych zespołów strzeleckich KPW. Pomorza w liczbie 168 zawodników. Strzelanie odbyło się z karabinu krajowego, z odległości 50 m., z postawy leżącej, kłęczącej i stojącej, uczestnictwo zespołowe i jednostkowe, ilość strzałów 15 oraz 3 próbne. Ocena jednostkowa i zespołowa. Możliwych 150 i 450 punktów. Amunicja bezpłatna na miejscu.

Zawody prowadził referent Zarządu Okr., ob. Leon Saczak.

Najlepsze wyniki w strzelaniu zespołowym uzyskały sekcje strzeleckie ognisk K. P. W.:

1 m. Zespół ogn. Laskowice, 374 pkty, zdobywając puchar, jako nagrodę wędrowną K. P. W., ufundowaną przez p. generała Paślowskiego.

2 m. Zespół Bydgoszcz II, 359 pktów — zdo-

Najlepsze wyniki w strzelaniu jednostkowym uzyskali ob. ob.:

1 m. Wiktor Fokke, Toruń, 131 pktów, zdobywając na własność nagrodę w postaci srebrnego zegarka „Omega“, ufundowanego przez Koło Przyjaciół KPW Gdańsk,

2 m. Maksym. Berent, Wejherowo, 130 pktów, zdobywając zegarek nikłowy, nagrodę Zarządu Okręgu KPW.,

3 m. Ludwik Handtke, Laskowice, 129 pktów, zdobywając skórzaną teczkę, nagrodę Zarz. Okr.

4 m. Józef Lewandowski, Bydgoszcz II, 129 pkt., zdobywając termos. nagr. Zarz. Okr., 5 m. Franc. Uhlemberg, Kościerzyna, 129 pktów, 6 m. Klemens Felchnerowski, Toruń, 129 pktów, 7 m. Olgierd Focht, Bydgoszcz II, 127 pktów, 8 m. Szymon Prus, Bydgoszcz II, 125 pktów, członek Zarządu Okręgu KPW, 9 m. Kazim. Paszkowski, Wejherowo, 124 pkty, 10 m. Jūljan Szule, Wałdowo Szlacheckie, 123 pkt.

Powyższych dziesięciu najlepszych zawodników otrzymało nagrody pieniężne po 25 zł., ofiarowane przez p. Prezesa DOKP. Toruń, inż. B. Dobrzyckiego.

W skład Komisji sędziowskiej weszli: kpt. Modzelewski, kpt. Szczerbiński, ob. ob. Mateja i Adameczyk.

W udekorowanej sali ogniska zebrali się delegaci władz i wszyscy zawodnicy. P. prezes DOKP. inż. B. Dobrzycki w swem przemówieniu wyraził żywe zadowolenie z zamiłowania do sportu strzeleckiego wśród członków KPW., dziękując serdecznie licznie zebranym za b. dobre wyniki. „K. P. W. — to druga armja, która stoi na straży Pomorza!“ — apelem tym zakończył podniosły

moment święta strzeleckiego. P. Prezes wyraził następnie swe niezadowolenie z tych wszystkich pracowników kolejowych, którzy do KPW. nie należą, lub z jakiegokolwiek powodów opuszczają szeregi Organizacji. Postępowanie takie jest zbrodnią wobec Państwa i Kolejnictwa. Ten mocny zew doszedł zapewne już do wszystkich i nie będzie już kolejarza pomorskiego, któryby został poza szeregami organizacji K.P.W.!

Stanowczy, pewny skutku i silny apel zwierzchnika Dyrekcji Kolei na polskiej pomorskiej ziemi spotkał się ze spontanicznym odruchem radości u zgromadzonej braci strzeleckiej KPW., która jakby czekała na ten moment. Burzliwym oklaskom nie było końca.

Wieczorem nastąpiło odczytanie wyników i rozdanie nagród. Przy tej okazji prezes Zarządu Okręgu, ob. B. Welz, oraz major Hureczyn podnieśli zgodnie dobre wyniki i zainteresowanie się strzelectwem, które w Pomorskiem KPW. stało się podstawowym sportem.

### HARCERSTWO.

*Harcerska szkoła.* W Warszawie istnieje już od dwóch lat szkoła, w której niema ani jednego „cywila“. Kierowniczką i nauczycielką są harcerkami, uczniowie i uczennice są też harcerzami, młodsi — zuchami, a sama szkoła jest własnością towarzystwa, którego członkowie należą do Z. H. P., lub też są sympatykami harcerstwa. Metody — też są harcerskie, a jedną z najważniejszych jest — usamodzielnienie małych, którzy są odpowiedzialnymi za wiele spraw szkolnych.

Pogoda i uśmiech panują w szkole harcerskiej praca wre, wyniki są bardzo dobre.

Dzieci zdolniejsze mają możliwość szybszego i szerszego zdobywania wiedzy, niekrępowane rozwojem dzieci mniej zdolnych, które przy wolniejszym tempie pracy opanowują przepisany materiał.

*Złoty w 1935 r.* Konferencja Skautek i Skautów Słowiańskich, która się odbyła w b. r. w Gödölö, jednomyślnie uchwaliła zwołać w r. 1935 Złot Słowiański do Polski. Postanowiono równocześnie dla ułatwienia organizacji przenieść siedzibę Biura Skautek i Skautów Słowiańskich od 1 września 1934 r. do Polski, a przewodnictwem złożyć w ręce dr. Grażyńskiego. Złot odbędzie się w lipcu 1935 r., równocześnie z Narodowym Złotem Harcerstwa Polskiego, z racji 25-lecia istnienia Związku. Złoty zgromadzą około 15 tysięcy młodzieży, będą jednak rozbite na poszczególne obozy, liczące po paręset osób i rozrzucone na dużej przestrzeni. Każdy z obozów będzie się składał z drużyn różnych narodowości — celem lepszego życia się. Złoty odbędą się w południowo-zachodniej części Polski.

Złoty krzyż zasługi otrzymała w ub. miesiącu Naczelną Skautka Świata, Lady Baden Powell.

Skauci niemieccy w Polsce wystąpili do władz harc. z prośbą o przyjęcie ich do ogólnej polskiej organizacji harcerskiej na prawach drużyn polskich. Skauci niemieccy deklarują oparcie swej działalności na gruncie państwowości polskiej i całkowitej lojalności.

### ZWIĄZEK STRZELECKI.

— *Strzecz.* Ostatnio odbyło się ostre strzelanie o odznakę strzelecką. W strzelaniu wzięły udział oddziały Zw. Strz. ze Strzeczca i Poblócia oraz Powst. i Woj. O. K. VIII. Strzelaniem kierował p. Bordzin. Na uznanie zasługuje wybudowanie strzelnicy własnym sumptem przez p. Łysakowskiego ze Strzeczca.

— *Oddział Z. S. Luzino w obchodzie Święta Niepodległości.* Miejskowy oddział Z. S. bardzo żywo zainteresował się sprawą należytego uczczenia 15-tej rocznicy odzyskania Niepodległości.

Po uroczystym nabożeństwie odbyła się z udziałem K. P. W. oraz Powst. i Wojaków defilada i akademia w obecności p. starosty morskiego, Wendorfa (x) i p. komendanta powiatowego P. W. por. Mizera (xx).



Na zakończenie zrobiono wspólną fotografię. Mówiąc o przebiegu radosnych chwil obchodu, nie można zamilczeć o tragicznym zgonie na udar serca ob. Pawła Miotka, tegorocznego starosty dożytkowego i czynnego członka Z. S.

Ś. p. ob. Miotka, jeszcze na kilka godzin przed śmiercią wygłosił porywające przemówienie przed tułejszym pomnikiem Wolności.

Cześć jego pamięci!

*Sprawozdanie z obchodu 15 rocznicy odzyskania Państwa w Rypinie.*

Dzień 11 listopada, dzień radości i wesela całego Narodu polskiego, obchodzony był przez ludność powiatu i miasta Rypina nadzwyczaj uroczysto.

W przeddzień uroczystości domy i wystawy zostały przepysznie udekorowane godłami państwowymi i portretami P. Prezydenta i P. Marszałka. Wieczorem odbył się capstrzyk przy udziale Zw. Strzeleckiego, Hufca Szkoły Wieczorowej i Straży Pożarnej.

Dzień 11. listopada rozpoczęto uroczystym nabożeństwem w kościele parafjalnym, w którym wzięły udział wszystkie organizacje miasta. Po nabożeństwie ugrupowały się organizacje na rynku miejskim do przeglądu, poczem P. Starosta i Powiatowy Komendant P. W. odebrali defiladę.

Dla uświetnienia uroczystości odbyło się w tym dniu poświęcenie strzelnicy małokalibrowej, wybudowanej sumptem Powiatowego Komitetu W. F. i P. W.

Poświęcenia dokonał oraz wygłosił okolicznościowe przemówienie ks. kan. Gogolewski, poczem P. Starosta Powiatowy Staszewski w mocnych sło-

wach przemówił do młodzieży, nawołując ją do pracy obywatelskiej oraz strzeżenia nietykalności naszych granic. Następnie P. Starosta otworzył i przekazał strzelnicę do użytku organizacjom P. W., oddając pierwszy strzał do tarczy.

Nadmienić należy, że do budowy strzelnicy przyczynił się w znacznej mierze sekretarz Powiatowego Komitetu W. F. i P. W., p. Stawski Alfred, jak również obywatele miasta i okolicy, dostarczając bezpłatnie furmanek i koni do niwelacji terenu. Prace prowadzono pod kierunkiem p. inż. Ryczaka Antoniego, który włożył dużo inicjatywy i trudu przy realizowaniu budowy strzelnicy.

Jednakże trud i starania starszego społeczeństwa nie idą tu na marne — bowiem młodzież wstępuje w szeregi Zw. Strzeleckiego, gdzie sposobi się na świadomych obywateli kraju. Prace, prowadzone w P. W., dały już dotąd pomyślne wyniki, świadczy

o tem fakt, że 40% członków Zw. Strzeleckiego w powiecie posiada P. O. S. i około 30% — O. S. Niestety, jednak niewszyscy jeszcze rozumieją doniosłość i znaczenie P. W. i dużo młodzieży, zwłaszcza przedpoborowej, jest niezorganizowana względnie należy do organizacyj mało użytecznych i mało patriotycznych. Trudno przypuścić, aby tu rolę grały przekonania, bo w tak zaszczytnej pozycji, jak spsobienie się na przyszłych obywateli — żołnierzy — niema przekonań, lecz obowiązek! Już czas zrozumieć, że Wolność naszą odzyskaliśmy nie przez dyplomację i kompromisy, lecz orężem i ażeby tę wolność zachować, należy nam pracować zgodnie nad stworzeniem wspólnej silnej Obrony Narodowej. Pod tym względem niema lepszych i gorszych obywateli, są tylko tacy, którzy dla tej sprawy poświęcą — jak zajdzie potrzeba — nawet swe życie!

„Ajot“.

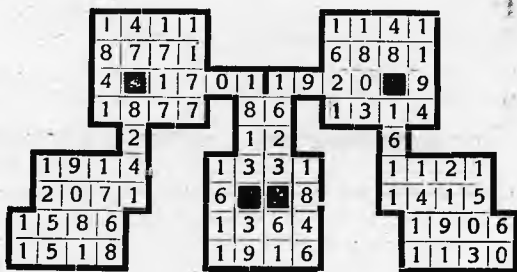
## Wspólnymi siłami przy świetlicowym stole!

DZIAŁ ROZRYWEK UMYSŁOWYCH  
pod redakcją „Starego Wygi“.

W numerze bieżącym kończymy nasz wielki turniej jesienny pod nazwą „Wspólnymi siłami przy świetlicowym stole“. W turnieju brało udział mało zespołów, bo tylko siedem. Niewszyscy także przysyłałi zadania stale. Wiele rozwiązań jest błędnych. Poniżej podajemy rozwiązania prawidłowe i proszę sobie porównać, o ile one zgadzają się z Waszemi.

Zadanie 1. Związek Strzelecki.

Zadanie 2.



Zadanie 3. Utrzymajmy naszą niepodległość.

Zadanie 4. Rozrywki umysłowe.

Zadanie 5. Młody Gryf.

Zadanie 6. OS. — POS. — i PW. Odznaka niech zdobi każdego junaka.

Zadanie 7. 1) Z Chin. 2) Z maku. 3) Napoleon I. 4) Chińska flaga liczy 5 barw. 5) Wporcie Rotterdamu, następnie w New Jorku. 6) Dwa dziesięcia. 7) Armja zbawienia. 8) 3,5 kg. 9) Ski-jöring. 10) Biały i żółty. 11) Negatyw. 12) św. Hubert.

Zadanie 8: Trzeci robotnik pozostawił 8 pierogów, sam zjadł 4. Drugi robotnik pozostawił 12, a sam zjadł 6 pierogów. Pierwszy pozostawił 18 sztuk, a więc każdemu po 9 sztuk. Gospodyni podała 27 sztuk. Pierwszy robotnik zjadł już swoją część. Drugi weźmie 3 sztuki. Trzeci 5 sztuk.

Nagrodę zespołową wylosował zespół: złożony z Leona Knasiaka, Franciszka Cejrowskiego, Syl-

westra Raabego i Edwarda Cherka, Wolental, pocz. Pączewo.

Nagrodę pocieszenia za wytrwałość i pilność w postaci książki otrzymał Janusz Patalong z Bydgoszczy, ul. Kościuszki 38.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu Henrykowi Nagłowi, komendantowi P. P. w Kokoszkach. Prośbę Pana skierowaliśmy do Związku Teatrów Ludowych w Toruniu, który Pana najszczegółowiej poinformuje.

Panu Z. Z-ski. Musi pan jeszcze dużo popracować nad formą.

Ob. Stefan Walicki. Ze względów technicznych niemożliwe. Może jednak kiedyś... kto wie?

P. M. Celawskiemu. Stały informator literacki i filmowy wprowadzimy z początkiem stycznia. Ze współpracownictwa Pana chętnie skorzystamy.

P. Janowi Gland. Niestety, praca pańska przyszła za późno. Zasadniczo umieszczamy wszystkie korespondencje, o ile pisane są czytelnie i niedługo.

Radjo w izbie — świat na przyźbie. — Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dnia 10. XII. do dnia 17. XII. 1933 r.

Codziennie: 7.05 Gimnastyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12—16 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Koncert solistów. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiad. sportowe. Niedziela, dnia 10. XII. 1933 r. 14.00 Wychowanie społeczno-obywatelskie młodzieży wiejskiej. 15.00 Jakie korzyści daje ustawa o rybolóstwie. 16.45 Beczka niezgody. 17.00 Pogadanka „Mamo, idę na zbiórke“. 18.40 Piosenki w wykonaniu Adolfa Dymyzy. 19.30 Co się dzieje na świecie. 21.15 „Na wesolej lwowskiej fall“. — Poniedziałek, dn. 11. XII. 1933 r. 18.00 Światowy Związek Polaków z Zagranicy. 21.00 Feljeton Kornela Makuszyńskiego. — Wtorek, dn. 12. XII. 1933 r. 14.40 „Wśród książek“. 18.00 Polska Współczesna. 20.00 „Szczęściarz“ Nowela Jerzego Kossowskiego. — Środa, dn. 13. XII. 1933 r. 17.50 Recital fortepianowy. 18.20 Do słuchu i do tańca. 20.00 „W stolicy Norwegji“. — Czwartek, dn. 14. XII. 1933 r. 12.05 Romanse cygańskie z płyt. 15.40 Z ulubionych oper — płyty. 17.50 Kącik dla młodzieży wiejskiej. 18.00 Odczyt z cyklu „Polska Współczesna“. — Piątek, dn. 15. XII. 1933 r. 16.40 Przegląd Wydawnictw. 16.55 Arje i pieśni w wyk. Janiny Tisserant. 18.00 Odczyt p. t. „Nieznany ojciec naszej ziemi“. 20.00 Pogadanka muzyczna. 21.00 Książki, które się podobają. — Sobota, dn. 15. XII. 1933 r. 15.40 Skrzynka strzelecka. 17.50 Pogadanka rolnicza. 18.00 Odczyt przyrodniczy. 21.20 Koncert Chopinowski.

# Świat na różowo

Dobrze utrzymane ręce.



Oskarżony za żebractwo: — Ja nie jestem leniwy, panie. Ja zawsze pracuję, kiedy mogę.

Sędzia do woźnego: — Spójrzcie na jego ręce.

Woźny raportuje: — To musi być dawno temu, gdy pracował. Jego ręce są prawie takie, jak moje.

Więc kiedy?

— Wiesz przecież dobrze, Michasiu, że ci nie wolno hałasować, jak tatuś śpi.

— A jak nie śpi, a ja hałasuję, to mnie bije. Kiedyż więc mam hałasować?

Radzi sobie.

Praktykant apteczny: — No, a co jest w tej flaszce bez napisu.

Aptekarz: — Nic niebezpiecznego — to dajemy, kiedy nie możemy przeczytać recepty.

Dłużnik.

Lekarz po ukończonym badaniu:

— Sądzę, mój drogi, że to dziedziczne obciążenie.

— Tak? W takim razie mój ojciec powinien ci zapłacić rachunek.

W drzwiach sali sądowej.

— Straszne, skąd tyle rozwodów się namnożyło?

— Z wielu małżeństw.



Rolnicy! Nabywajcie!

## Poradnik Prawny

dla Gospodarzy Wiejskich

w opracowaniu red. Edwarda Puacza

Książka zawiera następujące rozdziały:

- 1) Administracja i Sądy Państwowe. Wnoszenie spraw, opłat sądowe i t. p.
- 2) Podatki państwowe, samorządowe i gminne. Sprawdzanie właściwości wymiaru. Składanie sprzeciwu. Terminy płatności i ich odroczenie.
- 3) Nowe ograniczenia egzekucyjne w rolnictwie. Czego nie wolno zajmować ani sprzedawać przez licytację. Jak bronić się przed licytacją.
- 4) Komitety finansowo-rolne oraz ich cel i zadania.
- 5) Nowe prawo o spłacie długów przez rolnika. Jak odroczać płatności. Nadzory, polubowne regulowanie i t. p. Zadania Urzędów Rozjemczych.
- 6) Nowe prawo o znianiu procentów, płaconych od pożyczek lichwiarskich. Jak zmniejszyć swój dług u lichwiarza.
- 7) Podziały i spłaty rodzinne. Prawa spadkobierców. Kupno, sprzedaż i dzierżawa gruntów.
- 8) Ulgi w spłacie pożyczek w Państwowym Banku Rolnym.
- 9) Co to jest czek i książeczka oszczędności.
- 10) Wiadomości ogólne o zawieraniu spółek, przystępowaniu do spółdzielni i t. p.
- 11) Wzory różnych próśb i podań.
- 12) Spisy obowiązujących ustaw i rozporządzeń.

Poradnik napisany jest w sposób jasny i dla wszystkich zrozumiały. Objaśnia on wszystkie obowiązujące ustawy i poucza, jak bronić się przy pomocy nowych praw. Każdy rolnik we własnym interesie musi nabyć tę książkę. Kosztuje tylko 95 groszy razem z przesyłką. Należy wpłacić 95 groszy na konto w P. K. O. Nr. 19.913 lub przesłać pocztą, podając dokładny swój adres, a książka zostanie przesłana. Nasz adres: **AJENCJA ROLNICZA „TEROL”**, Warszawa, ul. Hortensja 6. — Książkę wysyłamy tylko za gotówkę zgóry.

STANISŁAW JĘDRZEJOWSKI

## 700 lat walki o Pomorze

(Potomkowie Hageny nad Wisłą)

Cena 1 złoty

do nabycia

w Admin. „Młodego Gryfa”.

## Drukarnia Spółdzielcza

Toruń, ul. Dobrzyńska 1

wykonuje wszelkie prace, w zakresie drukarstwa wchodzące:

formularze, listowniki, koperty, afisze, ulotki, zaproszenia, bilety wizytowe, klepsydry, broszury, czasopisma i t. p. Albumy do fotogr. Oprawa książek.

### Warunki prenumeraty:

rocznie . . . . .	12 zł
półrocznie . . . . .	6 zł
kwartalnie . . . . .	3 zł
miesięcznie . . . . .	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Wola Zamkowa 19.

Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 144.

Redaktor: Maksymilian Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.  
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.  
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

Drukarnia Spółdzielcza, Toruń.

### Ogłoszenia:

Strona . . . . .	200 zł
1/2 strony . . . . .	110 zł
1/4 strony . . . . .	70 zł
1/8 strony . . . . .	40 zł
1/16 strony . . . . .	25 zł

